

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienną pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrytka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Mussolini oskarża świat Wielka mowa dyktatora do wdów

RZYM (PAT). Mussolini przyjął dzisiaj w liczbie 846 osób delegację matek i wdów po żołnierzach, poległych w Wojnie Światowej. W przemówieniu do delegacji Mussolini oświadczył, że sankcje nie wyrządzają szkody Włochom, albowiem kraj posiada więcej zapasów, niż świat naogół sądzi. To, co szkodzi Włochom, to strona moralna sankcji. Mussolini zwrócił się z apelem do delegacji, by czuwała nad obroną Włoch przed sankcjami.

Przyjęcie to miało charakter niezwykle uroczysty. Na prowincji powstało 94 komitety, złożone z Włosek, których synowie lub mężowie polegli w wojnie światowej. Na czele każdego komitetu stoi sekretarka kobiecej organizacji faszystowskiej. RZYM (PAT). Mussolini wygłosił następujące przemówienie do delegacji komitetów prowincjonalnych, zorganizowanych przez matki i wdowy po poległych w wojnie światowej:

„Macie wszystkie tytuły i zasługi — mówił Mussolini — by stanowić część tego wojska kobiet, któremu ustrój faszystowski powierzył zadanie męskiej i energicznej reakcji przeciw obłędowi gospodarczemu Włoch.

Partja faszystowska i rząd liczą na was, na waszą wrażliwość uczuć, cierpliwość, wytrwałość, a zwłaszcza na wasze płomienne uczucia patriotyczne.

Jeżeliby ktokolwiek w czasie Wielkiej Wojny światowej powiedział wam, że państwa, którym złożyliście ofiarę waszych synów, dostarczać będą broń i materiały wojenne nieprzyjacielowi, walczącemu

przeciw wojskom włoskim, to odrzucilibyście to przypuszczenie, jak odrzuca się zły sen.

Sen jednak stał się dziś rzeczywistością. Ci, którym przyśleliśmy z pomocą, spiskują dziś przeciwko Włochom. Jaką zbrodnię popełnili Włosi? — Żadnej. Chyba, że zbrodnią jest niesienie cywilizacji krajom zacofanym, budowanie

dróg i szkół, oraz szerzenie higieny czasów nowożytnych.

Sankcje pod względem gospodarczym mogą być dla Włochów w pewnej mierze pożyteczne. Oburza nas jednak charakter moralny sankcji, oraz okoliczność, że postawiono na jednym poziomie Włochy i Abisynję, jak niemniej fakt, że naród włoski, który tyle dał cywilizacji, został po-

traktowany jako obiekt laboratoryjny, na którym eksperci genowscy mogą bezkarnie wykonywać swe okrutne doświadczenia. Nawet wtedy, gdy wszystko zostanie skończono, drzazga, wbita w naszą duszę, pozostanie w niej głęboko.

RZYM, (PAT). — Zaprzeczają tu wiadomości o przesuwaniu wojsk włoskich w kierunku granicy francuskiej. Wiadomość o rzekomej

wzmocnieniu sił włoskich na granicy francuskiej powstała stąd, że dywizję „Assietta”, która została wysłana do Afryki Wschodniej, zastąpiono kilku batalionami.

RZYM (PAT). Związek Kombatantów włoskich na znak protestu przeciw sankcjom, postanowił wezwać swych członków, by wyzbyli się wojennych medali międzyalijackich, gdyż jako symbol solidarności aliantów straciły wszelkie znaczenie.

PORT SAID (PAT). Przybył tu z Massaua parowiec „Vienna”, na pokładzie którego znajduje się de Bono.

De Bono w wywiadzie z przedstawicielem agencji Havasa oświadczył:

Sytuacja w Afryce wschodniej do chwili mego wyjazdu na wszystkich terytorjach okupowanych, była całkowicie zadawalająca. Nie można oczywiście przesądzać, co przyniesie przyszłość i rozwój wypadków.

SZANGHAJ, (PAT) — Rząd nankijski zakazał od dziś wywozu do Włoch zwierząt jucznych, kauczuku, metali i minerałów. Od tegoż dnia zostaje wzbroniony wywóz wszelkich towarów z Włoch.

Abisyńczycy maszerują naprzód Wojska rasa Desty wkroczyły do Somalji

Na podstawie wiadomości ze źródeł angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i abisyńskich PAT ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji:

W dniu wczorajszym nie wydano w Asmarze żadnego oficjalnego komunikatu o rozwoju działań wojennych.

Z innych źródeł napłynęły bardzo skąpe wiadomości. Z frontu północnego brak ich zupełnie. Na froncie południo-

wym, według wiadomości abisyńskich, straż przednie armji rasa Nasibu i Wehiba posuwają się w kierunku Gorrabei przeciętnie po 30 klm. dziennie.

Według pogłosek, krążących w Harrarze w dolinie rzeki Uebi Szebeli, miało dojść do ponownego starcia pomiędzy wojskami włoskimi a armją rasa Desty. Wynik starcia jest nieznanym. Agencja Havasa powtarza

pogłoskę, krążącą w Harrarze o tem, jakoby Abisyńczycy zajęli miejscowość Amara w pobliżu Obia, położoną na terytorjum Somalji włoskiego.

W Dżidżiga oczekiwany jest atak samolotów włoskich. Pozycje abisyńskie na froncie południowym były ponownie bombardowane przez samoloty włoskie. Według informacji ze źródeł abisyńskich straty mają być nieznaczne.

Rozpada się Państwo Chińskie

Pekin, Tientsin i dwie prowincje oderwane od Nankinu

TOKIO (PAT). — Agencja Rengo donosi: Gen. Cze-Yuan, głównodowodzący wojskami w Pekinie i Tientsinie, jest zdecydowany ogłosić w prowincjach Hopei i Czaharze oraz w miastach Pekinie i Tientsinie autonomję. W tej sprawie gen. Sung wysłał w sobotę o godz. 18 do marsz. Czang-Kai-Szeka depezę, w

której prosi go o jak najszybsze ogłoszenie autonomji w prowincjach Hopei i Czaharze oraz w Pekinie i Tientsinie.

Zdaniem obserwatorów politycznych, depeza gen. Sunga do Czang-Kai-Szeka jest faktycznie zerwaniem z rządem centralnym. Przywódcy ruchu autonomistycznego w Chinach północnych mają zrezygnować z obecnie zajmowanych stanowisk, które zajmują z nominacji rządu nankijskiego. Jednocześnie przywódcy ci wystąpią z Kuomintangu. Pierwsi mają zrezygno-

wać — gen. Sung-Cze-Yuan, dowódca sił zbrojnych w Pekinie i Tientsinie, gen. Hsia-Czen-Ying, gubernator prowincji Czahar, gen. Czin-Te-Czun, burmistrz Pekinu i Ting-Ko, burmistrz Tientsinu.

PEKIN, (PAT) — Podróż gen. Hoying-Czina, ministra Wojny, do Hopei i Czaharu, zaniepokoiła autonomistów chińskich. Krążą pogłoski, że proklamowanie autonomji Hopei i Czaharu może nastąpić przed przyjazdem gen. Hoying-Czina. Przesuwanie wojsk japońskich z Szanghajkuanu do

Tientsinu wzbudza coraz większy niepokój w Pekinie.

PEKIN (PAT). Z Tien-Tsinu donoszą: Koncentracja wojsk japońskich w rejonie Szanghaj — Kuan odbywa się w dalszym ciągu. Według wiadomości ze źródeł chińskich, Tien-Tsin spodziewa się przybycia 3 dywizyj.

SZANGHAJ, (PAT) — Ambasador japoński w Chinach Ariozsi wyjeżdża dzisiaj wieczorem do Nankinu, gdzie kontynuować będzie rokowania w sprawie Chin Północnych.

SZANGHAJ, (PAT). — Uang Czin-guei, przewodniczący komitetu wykonawczego (Yuan) i minister Spraw Zagranicznych podał się do dymisji z powodu choroby.

Ogólna amnestja w Grecji umożliwi powrót Venizelosowi

ATENY, (PAT). — Premier Demertzis oświadczył przedstawicielom prasy, iż amnestja obejmuje wszystkie osoby cywilne, nie wyłączając Venizelosa, a wszyscy wojskowi wraz z gen. Plastirasem zostaną ulaskawieni. Konfiskata majątków zostanie

cofnięta z wyjątkiem tych, które zostały nabyte nielegalnie.

ATENY, (PAT). — Dekret amnestyjny o ulaskawieniu ma być ogłoszony dzisiaj wieczorem. Wszyscy objęci amnestją i ulaskawieniem będą wypuszczeni z więzień.

Uroczystość na Powązkach ku czci bojownika Wolności

W niedzielę o godz. 12 w pol. na cmentarzu Powązkowskim odbyło się poświęcenie pomnika na grobie ś. p. Jana Tadeusza Opiełkińskiego — Wojsznara - Zdanowicza, b. komendanta K. N. 1 i K. N. 4, oficera 1-cj Brygady i P. O. W.

W uroczystości poświęcenia pomnika wzięli udział: pan premier Kociąłkowski, generalny inspektor sił zbrojnych gen. dyw. Rydz-Smigły, podsekretarz stanu Koc, wojewoda

Jaroszewicz, min. Schaetzel, przedstawiciele Senatu i Sejmu, prezydent m. st. Warszawy Starzyński, zastępca komendanta garnizonu m. st. Warszawy mjr. Czuruk, członkowie Związku Legionistów i P. O. W. z pocztami sztandarowymi.

Poświęcenia nagrobka dokonał ks. poseł Downar, wygłaszając przytem przemówienie, w którym podkreślił zasługi Zmarłego w walce o wolność Ojczyzny.

Burze szalały nad Francją

PARYŻ (PAT). Nad całym terytorjum Francji przeciągnęły wczoraj ulewne deszcze i burze. Z wielu miejscowości sygnalizują poważne szkody, wyrządzone przez wicher, który pozrywał dachy i powyracał słupy telegraficzne.

W Belfort zostały uszkodzone przewody elektryczne i telefoniczne. Poziom wód na niektórych rzekach podniósł się znacznie. Pod Moulins za-

lane są nadbrzeżne pola.

W Hawrze burza wywołała dłuższą przerwę w komunikacji telefonicznej. Straż pożarna była w tem mieście kilkakrotnie wzywana do udzielenia pomocy w licznych wypadkach zalania piwnic.

Na wielu — ulicach paryskich leżały wczoraj w poprzek jezdni wyrwane z korzeniami drzewa. Naskutek ulewnych deszczów w szeregu miejsco-

wości nastąpiły powodzie. Najwięcej ucierpiały miejscowości nadbrzeżne.

Wpobliżu Lannion zaskoczony został przez burzę statek motorowy. Olbrzymia fala zmyła z pokładu 2 marynarzy, którzy utonęli.

MOSKWA, (PAT). — Donoszą z Astrachania, że 36 rybaków, uniesionych przez krę lodową, o których nie było żadnych wiadomości, dotarli do portu o własnych siłach.

Platery i nakrycia stołowe z najlepszych fabryk nabyć można najtaniej w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.

Sensacyjne szczegóły porwania

Radio francuskie prosi gangsterów o serce dla dziecka

Depesze doniosły już o porwaniu w Marsylii synka lekarza prof. Malmejaca przez nieznaną przestępców, którzy żądają 50000 franków okupu. Jest to pierwszy wypadek porwania dziecka na terenie Francji. To też jest rzecz zupełnie zrozumiała, że cała Francja żyje pod silnym wrażeniem. Szczególnie ożywiony nastrój panuje w Marsylii. Jest to jedyny temat rozmów w mieście. Na ulicach, w kawiarniach, barach tworzą się grupki i każdy wyraża swe zdanie o tem bezczelnym porwaniu. Telefony w redakcjach dzienników i na posterunkach policji pracują bez przerwy. To z miasta dzwonią ciekawscy, chcąc się dowiedzieć nowych szczegółów. Nawet radio bierze czynny udział w tej sprawie. Wczoraj zwrócono się przez radio z gorącym apelem do złodziejki dziecka. Proszono ją, by troskliwie opiekowała się dzieckiem, by odżywiała je należycie i by pocieszała je, gdyby tęskniło za rodzicami.

ŻĄDANIA GANGSTERÓW. Depesze doniosły, że dr. Malmejac otrzymał list od gangsterów, żądających 50000 franków okupu. Jest to nieco nieścisle. Albowiem profesor jest wprost zasypywany listami. Wszystkie są pisane na takim samym papierze, tylko koperty są różne. Również i treść listów jest podobna. Gangsterzy donoszą, że dziecko jest całe i zdrowe i żądają okupu.

Władze energicznie prowadzą śledztwo. Narazie jednak nie przyniosło ono żadnych rezultatów. Zrozpaczeni ro-

dziwe niecierpliwą się i na własną rękę starają się odzyskać skradzione dziecko. W tym celu profesor wystosował do wszystkich gazet, jak i do radja list, który prosił o publikację. List brzmi następująco:

„Ja i moja żona przypusz-

czamy, że ci co porwali nasze drogie dziecko, nie są całkowicie pozbawieni serca. Z tego względu prosimy ich, by nie tylko troskliwie opiekowali się synkiem, lecz, by zechcieli go zwrócić oszalełej z rozpaczy rodzinie.

„Jesteśmy gotowi wypłacić żadaną sumę w sposób najbardziej dyskretny, byleby tylko dziecko było nam jak najszybciej wydane. Przytem zwracamy się do ich serca, przypuszczając, że rozumieją krzywdę, którą nam wyrządzili i że zechcą ją naprawić”.

Co mówi o Haile Selassie jego fryzjer?

Uroczysty i poważny cesarz jest wesołym młodzikiem

W Addis Abebie, naprzeciw zamku królewskiego, mieści się zakład fryzjerski Greka, Papandrolusa. Grek cieszy się w stolicy wielką popularnością, którą w głównej mierze zawdzięcza samemu Negusowi. Ten abisyński cyrulik był ulubionym fryzjerem czarnego cesarza jeszcze w tych czasach, gdy Negus był tylko rasmem Tafari.

Europejscy korespondenci, znajdujący się w Addis Abebie, często odwiedzają Greka, nawet w tych wypadkach, gdy nie chcą korzystać z jego usług. Papandrolus umie bo-

wiem pięknie mówić i chętnie opowiada Europejczykom o swych bogatych przeżyciach lub o życiu cesarza Haile Selassie.

Negus pomimo zajmowanego przez siebie stanowiska i pomimo zewnętrznej powagi, jest w życiu prywatnym bardzo pogodny i wesoły. Fryzjer nie wie, czy ta wesołość pozostała u cesarza do dnia dzisiejszego. Twierdzi tylko, że takim był ras Tafari. Obecnie nie ma on już dostępu do cesarza, ponieważ zgodnie z obyczajami abisyńskimi, cesarz goli i strzyże się tylko w

palacu.

Papandrolus stanowczo twierdzi, że cesarz liczy tylko 39 lat, choć wszyscy przypuszczają, że ma blisko 50. Ten poważny wygląd nadaje mu broda. Jest on więc bardzo młodym człowiekiem i nawet o rok młodszy od ministra angielskiego, Edena, najgorliwszego obrońcy Abisynji, nazywanego „rasem Edenem”.

Doradcami cesarza są wyłącznie starcy. Mądrość starców jest w Abisynji bardzo poważana i dlatego wszyscy doradcy są prawie o dwa razy starsi od niego.

Żona nie żona — po amerykańsku

czyli: nie wszystko złoto, co się świeci

Helena Weber - Fichtner, znana śpiewaczka wiedeńska, pochodzi ze starej rodziny arystokratycznej. W r. 1928 przyjechała do jej rodziców z Ameryki daleki krewny, Jack Weber, Amerykanin, urodziwy, baczysty młodzieniec, umiał zdobywać względy kobiet. Helena bardzo mu się po-

dobala, więc zagiał na nią parol. Otaczał ją wielką czułością, odbywał z nią przejażdżki po Europie własnym autem i wydawał na nią moc pieniędzy. Młodemu dziewczęciu to bardzo imponowało, to też, gdy poprosił o jej rękę, dostał przychylną odpowiedź. Również rodzice Heleny zgodzili się na ten związek.

Po krótkim czasie odbył się ślub. Ale Jack musiał wracać do Ameryki. Postanowiono więc, że narazie pojedzie sam, a Helena uda się tam, gdy tylko zlikwiduje swe sprawy w Austrii.

W kilka tygodni po wyjeździe, Helena otrzymała depeszę tej treści: „Nie przyjeżdżaj do Nowego Jorku, zostań w Wiedniu. List w drodze”.

Helena niebardzo się przejęła tą depeszą. Przypuszczała, że małżonek przyjedzie po nią do Wiednia. Czekala więc na dalsze wyjaśnienia. Lecz te nie nadchodziły. Jack nie dawał znaku życia. Gdy czas mijał, a Jack nie pisał,

Helena zaczęła działać. Dzięki biuro detektywów dowiedziała się, że w domu rodzicielskim Jacka, mieszkała jakaś młoda dziewczyna, której przed wyjazdem do Wiednia obiecywał małżeństwo. Niedotrzymanie takiej obietnicy jest w Ameryce surowo karane. Jack musiał się więc ożenić z nią i zapomniał o swej wiedeńskiej żonie.

Helena chciała więc uzyskać rozwód zaocznie, lecz to nie dało żadnych rezultatów. Wiedzy zaskarżyła Jacka o bigamię, ale władze amerykańskie nie ukarały bigamisty. Adwokaci radzili opuszczonej małżonce, by się udała do Ameryki i tam domagała się ukarania Jacka. Helena nie posiadała pieniędzy na tak kosztowną podróż. Jest zrozpaczona. Nie mając rozwodu, nie może po raz drugi wyjść za mąż i musi żyć samotnie. Postanowiła więc zebrać odpowiednią sumę pieniędzy, udać się do Ameryki i rościć pretensje do Jacka, który ostatnio odziedziczył po ojcu dobrze prosperującą fabrykę mebli.

Kontrola obniżki cen

Czynnikami rządowe poczyniły zarządzenia, aby szerokie rzesze ludności odczuły obniżkę cen i aby artykuły przemysłowe dotarły do konsumentów po niższych cenach.

Kontrola nad cenami wyrobów przemysłowych skoncentrowana będzie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W Warszawie nad cenami w handlu detalicznym czuwać będzie Komisariat Rządu, na prowincji zaś wojewodowie i starostowie.

W przed kilku laty wydane zostało zarządzenie, nadające władzom administracji ogólnej szerokie uprawnienia do sprawowania kontroli nad cenami w handlu detalicznym. Uprawnienia te będą obecnie wyzyskane w całej pełni, kontrola nad nowymi cenami cukru, nafty, węgla, żelaza i papieru prowadzona będzie energicznie.

Badanie cen gazu i elektryczności

Władze administracyjne otrzymały polecenie zbadania cen gazu i elektryczności w tych przedsiębiorstwach, które nie są obowiązane do obniżki cen stosownie do obniżonej ceny węgla. Wechodzą tu w rachubę liczne gazownie i elektrownie miejskie, działające na podstawi koncesyj przedwojennych.

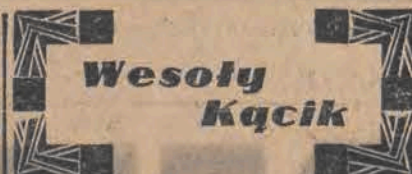
Tendencją władz jest doprowadzenie do znizki cen gazu i elektryczności w całym kraju. Równocześnie podjęte będą badania cen w innych przedsiębiorstwach samorządowych, jak np. w piekarniach, cegielniach, zakładach spożywczych, tartakach. Ceny pobierane przez przedsiębiorstwa samorządowe poddane będą rewizji i obniżce.

Kryzys w restauracjach

Trwający od kilku lat kryzys w przedsiębiorstwach restauracyjnych przybrał ostatnio bardzo ostre formy. Klienci ograniczają się w konsumpcji do tańszych potraw i napojów, a tymczasem, t. zw. wydatki sztywne restauratorów zmniejszyły się niewiele, a nawet w porównaniu z obrotem wykazują stały wzrost.

niżki uposażeń. Pierwsze dni miesiąca przynosiły zawsze ożywienie ruchu w przedsiębiorstwach restauracyjnych, które też na ten termin wyznaczały płatności zobowiązań. Spadek obrotów w grudniu odbił się na interesach restauratorów tem fatalnie, że przedsiębiorstwa restauracyjne nie posiadają żadnych rezerw gotówkowych i są zadłużone u dostawców oraz w podatkach i świadczeniach społecznych na poważne sumy.

Pierwsze dni grudnia przyniosły dalszy spadek obrotów w restauracjach wskutek ob-



POD GAZOWĄ LATARNIĄ.

Mój rozmowca ledwo trzymał się na nogach. Wyszedł właśnie z knajpy, oparł się o gazową latarnię, przytulił się do niej czule, i, ponieważ zatrzymałem się akurat pod latarnią, żeby zapalić papierosa, zaczął mi tłumaczyć:

— Kochana ta nasza Warszawa! Prawda, panie szanowny? Co krok dom, co dwa kroki knajpa, co trzy kroki latarnia, a co pięć kroków komisariat. To już, uważa pan, tak specjalnie urządzili, żeby człowiek ironkowy miał wygodę. Z domu jeden krok tylko do knajpy, z knajpy jeden krok pod latarnię, a z pod latarni dwa kroki do komisariatu i szlus!

A przedewszystkiem wdzięczność czuje dla latarni. Ile już mnie ona razy uchroniła przed upadkiem!

Pijak przytulił się mocniej do latarni i pocałował ją gorąco w słup.

— Dobra latarnia, dobra... — wrzucił się. — Ona mnie uważasz pan, rozumie, bo ja pod gazem i ona pod gazem. Swojaki jesteście.

Ja, panie szanowny, tylko gazowe lampy uważam. Elektrycznych nie lubię. Gazu nie mają i do oparcia mniej wygodne. Za grube w słupie.

A gazowa w sam raz. Ani za gruba, ani za cienka.

Swoją drogą taka latarnia to ma niezłe życie. Poświeci trochę i zato gazu darmo ile wlicze. Dobra posada.

Zawsze mojej Kundzi mówię, żeby się za latarnię zgodziła. Bo ona jak się szarem mydłem wyszoruje, to tak się świeci, jak elektryka.

— Masz — mówię — stojąc przed bramą i jęzorem mielić, to stań lepiej za latarnię i świeć.

Meża — mówię — masz i trzech synów, wszystko ludzi tronkowych. Każden z synów, jak do domu wraca, to się o latarnię musi podeprzeć! Więc poco się mają o obce latarnie obijać? Niech się lepiej o matkę oprą.

Ale Kundzia nie chce. Powiada, że przyzwoitej kobiecie nie przystoi pod gazem stójć i całą noc się palić.

Nie chce, to nie! Prosić się nie będę. I prawdę mówiąc niewielki byłby pożytek. Bo Kundzia i tak jest za gruba w słupie. A jeszcze, żeby w nią gazu napuścili, toby już prędzej za słup ogłoszeniowy mogła służyć, a nie za latarnię.

Ale ja tu z panem gadu, gadu, a już najwyższy czas do domu... Moje uszanowanie...

Pijak odsunął się od latarni zrobił krok do przodu i, jak długi, runął na ziemię.

— Patrz pan! — mruknął gniewnie. — Gdzie jest sprawiedliwość? Burżuazja samolotami w powietrzu lata, samochodami jeździ, a biedny człowiek nawet chodzić nie może.

Napoleon Sądek.

B. min. Matuszewski senatorem z nominacji

W kołach politycznych słychać, iż na wakujące stanowisko senatora z nominacji, opróżnione przez rezygnację wojewody Switalskiego, powołany będzie przez P. Prezydenta R. P. b. kierownik Ministerstwa Skarbu. n. Ignacy Matuszewski.

PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS
Laboratorium ST. GÓRSKI Żądać wszędzie

Deszcz z winem spadł w Belgji

Fenomenalne zdarzenie potwierdzili uczeni

Przez trzy dni padał w Dinant w Belgji, czerwony deszcz. 13 listopada nad miasteczkiem zawisły ciężkie, olowiane chmury. Ludność spodziewała się deszczu, gradu, lub nawet śniegu. Lecz to, co nastąpiło, przeraziło mieszkańców. Zaczął padać czerwony deszcz.

Różnie tłumaczono sobie powody tego niezwykłego zjawiska. Jedni sądzili, że wiatry nanieśli z pustyni czerwony pył, drudzy dopatrywali się w tem winy radja, które wprowadza zamieszanie w atmosferze, a inni znów twierdzili, że to krew. Jeden tylko aptekarz nie wydawał głoślowego sądu. Zebrał kilka kropel „krwi” do próbki i wysłał ją do analizy do Paryża.

Wynik analizy był dość szczególny. Okazało się, że czerwona woda spadająca z nieba zawierała w sobie drobniutkie owoce o dużej wartości cukru. Wskutek cukru owoce fermentowały i zamieniły się na alkohol. Na Dinant nie spadła więc krew, a poprostu wino. Niekażde miasto jest tak błogosławione!

Polskie Linie Lotnicze „LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej — wygodnej — szybkiej

Ze świata pracy

STRAJK PRZY BUDOWIE BOCZNYCH.

Robotnicy, w liczbie 35, zatrudnieni przez firmę prywatną przy budowie łącznicy kolejowej Pruszków—Gołabki, zastrajkowali ponownie z powodu niewypłacenia im należnych poborów. Wyplaty zaległości dokonano częściowo, nie zadowolilo to jednak pracowników.

Inspekcja pracy 7-go obwodu podjęła interwencję w celu zlikwidowania zatargu.

UREGULOWANIE CZASU PRACY EKSPEDJENTEK.

Przy sekcji Społecznego podziału pracy wojewódzkiego biura Funduszu Pracy na m. st. Warszawy działająca od listopada 1954 r. komisja doradczą - porównawcza dla zwalczania bezrobocia w przemyśle mięsno-wędliniarskim, w skład której wchodzi przedstawiciele cechu wędliniarzy, cechu rzeźników warszawskich i związku zawodowego robotników spożywczych (Z.Z.Z.). Komisja zwalcza bezrobocie drogą wpływania na przedsiębiorców, by przestrzegali ustawowego czasu pracy i łagodzenia zatargów powstałych między pracodawcami a pracownikami.

Ostatnio komisja przystąpiła do normalizacji pracy ekspedjentek w zakładach wędliniarskich, które pracują przeciętnie po 12 godzin dziennie.

Sekcja przy współdziałaniu komisji zatrudniła ogółem w tej dziedzinie przemysłu 198 bezrobotnych.

O ZNISZENIE PODATKU SPECJALNEGO OD PRACOWNIKÓW.

Rada Naczelna Związków pracowników samorządowych R. P. wystosowała do p. ministra Spraw Wewnętrznych pismo, w którym zaznacza, że dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 14 listopada r. b. o specjalnym podatku od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszy publicznych zawiera w art. 6 postanowienie, mocą którego podatki temu podlegają wynagrodzenia wypłacane w czasie od 1 grudnia 1955 r. do 31 grudnia 1957 r. bez względu na to, za jaki czas wynagrodzenia te przypadają.

Ponieważ w samorządzie terytorialnym nieregularna wypłata wynagrodzeń jest zjawiskiem b. częstym, przyczem jedną z przyczyn zadłużenia pracowników samorządowych jest właśnie nieregularna wypłata pensji, Rada Naczelna związków pracowników samorządowych R. P. oświadczyła p. ministrowi o wystąpieniu z inicjatywą nowelizacji art. 6 w kierunku wyłączenia wynagrodzeń należnych za okres do dnia 1 grudnia 1955 r. od specjalnego podatku.

Rada Naczelna podkreśla, że na skutek wspomnianego postanowienia zainteresowani pracownicy byłoby podwójnie pokrzywdzeni, gdyż z jednej strony nie otrzymując na czas wynagrodzeń, zmuszeni są korzystać z kredytu z rezerwy oprocentowanego w tej, czy innej postaci, z drugiej zaś od tych wynagrodzeń byłoby zobowiązani do uszczerbku podatku, któremu nie podlegają wszyscy inni pracownicy, otrzymujący wynagrodzenia w terminie.

Sublokator hrabiny skazany

W wielkim mieszkaniu hr. Skarbek - Kołaczkowskiej zamieszkiwał w charakterze sublokatora niejaki Rozenbaum-Piotrowski. Po pewnym czasie właścicielka mieszkania spostrzegła, że z domu giną drobne przedmioty.

Nie zwracała na to uwagi, ale gdy z mieszkania zginęły złote kandelabry i inne drogiego rodzaju przedmioty, hrabina podejrzanie swe skierowała

przeciwko sublokatorowi.

Wkrótce też Rozenbaum-Piotrowski został przyłapany na gorącym uczynku kradzieży. „Miły” sublokator stanął przed Sądem Grodzkim, który wymierzył mu karę półtora roku więzienia.

Wczoraj sprawa ta znalazła się w wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego, który zmniejszył karę do 8 miesięcy więzienia.

Więzienie za rozbijanie szyb

Głośna była w swoim czasie sprawa o stosowanie teroru przez personel pracowniczy firm zabawkarskich Ringelbluma. Pracownicy rozbijali szyby wystawowe w sklepach, niszczyli towar i nawet było w planie zabójstwo właściciela magazynu.

Władze policyjne zaarrestowały kilkanaście osób, które stanęły przed Sądem Okręgowym. Sąd Okręgowy skazał 11 oskarżonych za wzięcie u-

działu w związku, mającym na celu zmuszenie przy pomocy gwałtu Ringelbluma do zastosowania się do żądań — na kary więzienia od 3 lat.

Naskutek apelacji skazanych sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Obrona powołała kilku nowych świadków.

Po kilkugodzinnej rozprawie Sąd Apelacyjny wyrok całkowicie zatwierdził,

Zawrotna karjera awanturnika

Od portjera hotelowego do teki ministra

W tych dniach podczas uśmierzenia buntu Lurów w Persji zmarł, rażony kulą minister perski i gubernator jednej z prowincyj Hussein Han. Karjera ministra i jego burzliwe życie, mogłyby służyć wspaniałym materiałem dla niejednego sensacyjnego filmu.

Hussein Han nazywał się w rzeczywistości Emmerichem Csirgerem i był z pochodzenia Węgrem. Jego rodzice byli bardzo biedni. Emmerich od dzieciństwa zdradzał wielkie zdolności, a ponadto miał w silnym stopniu rozwiniętą żyłkę do przygód.

Pewnej nocy wykradł się z domu rodzicielskiego i poszedł w świat. Lata miały a rodzice nie otrzymywali od niego żadnych wiadomości, to też sądzili, że zginął.

PUSCILI SIĘ W ŚWIAT.

Emmerich jednak nie zginął. Wędrował przez Europę, aż wreszcie dotarł do Francji i zaciągnął się do Legji Cudziemskiej. W Legji szybko się wyróżnił. Uprzykrzyło mu się jednak życie pod prążącym słońcem Afryki, więc postanowił umknąć. Opracował dokładny plan ucieczki i pewnej nocy zwał. Pieszko wędrował przez pustynię, przeżywając niejedną przygodę. Wreszcie udało mu się zawrzeć przyjaźń z pewnym dzikim szczepem tubylczym. Te niebezpieczne przygody nadszarpały jednak zdrowie młodzieńca. Musiał opuścić Afrykę.

POWRÓT DO DOMU I WOJNA.

Pożegnał się ze swymi czarnymi przyjaciółmi i po wielu

przygodach udało mu się dobić do brzegów Europy. Scho rzały, wychudzony wrócił do domu rodzicielskiego w roku 1914. Prawie zaraz po jego powrocie, wybuchła wojna i Emmerich musiał wciągnąć mundur żołnierza.

Gdy wojna się skończyła, Emmerich był już oficerem. Lecz wszystkie, dotychczasowe przygody nie zadowolily go jeszcze. Znowu nęciło go nieznane. Opuścił po raz drugi strony rodzinne i powędrował do Iraku. Tu został nadzorcą w kopalni ropy. Nie zagrażał jednak długo miejsca.

MIŁOŚĆ ARABSKA.

Zakochał się w pięknej Arabce, która mu się odwzajemniała w uczuciach. Lecz jej rodzice nie pozwalali na utrzymywanie stosunku z „niewiernym”.

To nie odstraszało żadnego przygód Emmericha. Pewnej nocy zakradł się do domu pięknej Laili i uprowadził ukochaną. Nazajutrz we wsi za panowało oburzenie i Arabowie puscili się w pościg za zbiegami. Po długim i ciężkim pościgu, Arabowie dopadli ich. Oburzeni tubylcy zaczęli wygrażać Emmerichowi. I po raz niewiadomo, który, śmierć zagrzała mu w oczy. Nie chciał jednak biernie oddać się w ręce rozwścieczonych tubylców. Wyciągnął rewolwer i ostrzeliwując się, zaczął przedzierać się przez tłum. I znowu, dzięki swej niezwyklej odwadze zdołał uciec z życiem. Tłum w obawie przed kulami, rozstał się i Emmerich umknął, zostawiając Lailę na pastwę losu.

Dłużej nie mógł jednak pozostać w Iraku. Władze angielskie, które nie chciały drażnić tubylców, zaczęły go poszukiwać. Emmerich uciekł więc do Afryki. Tu nie znalazł żadnego zajęcia i za ostatnie grosze nabył bilet okrętowy do Brazylii. Odrzucał posadę w firmie eksportującej kawę. Dzięki swej uczciwości i zdolnościom, został wkrótce prokurentem firmy. Po krótkim zaś czasie, stał się samodzielnym kupcem kawy, który dyktował warunki na rynku. Działo się to jeszcze w czasach dobrej konjunktury.

Gdy nadszedł kryzys, Emmerich stracił wszystko i znowu pozostał bez grosza. Nie namyślając się długo, opuszcza Brazylię i wraca do Europy. Przez dłuższy czas wędruje po Francji, szukając zajęcia. Wreszcie zdołał uzyskać posadę portjera hotelowego w luksusowym hotelu w Cannes. Nie wiedział wogóle, że dzięki tej posadzie, uda mu się zrobić wspaniałą karierę.

PERSKIE OKO PROWADZI DO KARIERY.

Pewnemu bogatemu i wytwornemu Persowi podobał się ten portjer, który objechał prawie cały świat. Zaproponował mu wyjazd do Persji. Emmerich zmiejsca się zgodził. W Teheranie Pers przedstawił go szachowi. Również i na szachu wywarł on korzystne wrażenie. Dostał od razu więc posadę państwową. Dzięki swym wszechstronnym zdolnościom, potrafił się w krótkim czasie wybić i należeć do nielicznej garstki zaufanych szacha. Emmerich szybko awansował. W zajęciu najwyższych stanowisk w Persji, przeszkadzała mu religja. Przeszedł więc na islam i nazwał się Hussein Hanem.

FATALNA KULA.

Jego przypuszczenia okazały się słuszne. Obecnie nic mu już nie stało na przeszkodzie. Należało tylko czekać na odpowiednią chwilę. Wreszcie ta nadeszła. Gdy w jednej z odległych prowincyj wybuchło powstanie Lurów, szach mianował go ministrem i gubernatorem tej prowincji. Emmerich miał uśmierzyć powstanie. Nie udało mu się dokonać tego na drodze pokojowej. Między obu stronami doszło do starcia zbrojnego, podczas którego zdradziecka kula położyła kres życiu tego człowieka, który był legjonistą, oficerem, nadzorcą, potężnym kupcem, portjerem hotelowym i ministrem.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJA MIŁOŚĆ I ŚWIEŻĄ CERĘ

Czy ziewanie oznacza brak snu czy też jest chorobą systemu nerwowego?

Często się zdarza, że człowiek, który wcale nie jest senny — ziewa. Dzieje się to wskutek przemęczenia lub zdenerwowania. Tego rodzaju ziewanie nie jest chorobą. Lecz objawem chorobliwym jest ziewanie, które trwa bez przerwy kilka dni lub tygodni.

Ofiarą chorobliwego ziewania, której w niczem nie mogli zaradzić lekarze, była pani Mac-Kee z Round Grove (Stany Zjednoczone). Podczas pierwszego ataku ta niezwykła chora ziewała bez przerwy 9 dni. Ziewanie dopiero ustało w szpitalu, gdzie zastosowano

cały szereg środków, które z początku nie dawały żadnego rezultatu. Po opuszczeniu szpitala pani Mac-Kee dostała drugiego, jeszcze cięższego ataku. Ziewała co 4 sekundy przez 12 dni. Dopiero trzynastego dnia, gdy siły opuściły ją całkowicie, nastąpiły między jednym ziewaniem, a drugim, dłuższe przerwy. Pielęgniarka, która zauważyła te dłuższe przerwy, nagle wykrzyknęła:

— No, teraz to minie!

Chorzą spojrziała na nią z podziwem i rzekła ledwo dostyżalnym szeptem:

— Ma pani rację...

I rzeczywiście, chorobliwe ziewanie w tej chwili znikło. Lekarze nie wiedzą, czy atak minął samorzutnie, czy do jego ustąpienia przyczynił się okrzyk pielęgniarki. Prawdopodobniejsze jest to pierwsze przypuszczenie.

W Kanadzie bowiem zdarzył się podobny wypadek. Pewna kobieta ziewała tam od 12—13 razy na minutę przez 6 tygodni. Jednego dnia atak minął samorzutnie.

Lekarze nie mogą wyjaśnić tej zagadki: skąd się bierze to chorobliwe ziewanie i w jaki sposób można się przed nim uchronić?

Kto oszukiwał: książe, czy dyrektor?

Głośna afera o sfalszowanie weksli b. min. rolnictwa Janta - Polczyńskiego znalazła się wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Min. Janta - Polczyński zawiadomił władze śledcze, iż w obiegu znajduje się ogrom-

na ilość weksli na kwotę około 180.000 zł. ze sfalszowanymi podpisami. Wdrożone śledztwo wykazało, iż fałszerstwa dopuścił się szwagier ministra — książe Edward Bielski, który przestępstwa dopuścił się wspólnie z Zygmuntem Wańkowiczem, b. dyr. „Banku Ziemiańskiego”.

W chwili wdrożenia kroków sądowych Wańkowicz odbywał już karę 3 lat więzienia za nadużycia, jakich się dopuścił w związku z zajmowaniem przez siebie stanowiskiem w banku.

Książę Bielski i Wańkowicz

stanęli przed Sądem Okręgowym. Tu każdy z nich winę „zwał” na drugiego. Wańkowicz przedstawił księcia Bielskiego, jako swego „złego ducha”, który namówił go do przestępstwa.

Sensacyjnie brzmiały wyjaśnienia Wańkowicza, gdy opowiadał on, w jaki sposób ks. Bielski namawiał go do oszustwa asekuracyjnego. Wańkowicz ubezpieczył się w jednym z towarzystw na większą sumę pieniędzy. Ks. Bielski namawiał go, aby wyjechał do Szwajcarii i tu spowodował katastrofę motocyklową. Kupił mu nawet w tym celu motocykl. Po śmierci Wańkowicza premję asekuracyjną podjął Bielski.

Sąd Okręgowy, rozpatrzywszy całokształt okoliczności, i dochodząc do wniosku, że istotnie ks. Bielski jest podżegaczem i głównym wykonawcą afery, skazał go na 4 lata więzienia. Wańkowiczowi wymierzono karę półtora roku więzienia.

Od tego wyroku odwołał się tylko Bielski, dowodząc, że oszustwa dopuścił się Wańkowicz, a on sam odgrywał tam podrzędną rolę.

Sprawa po kilkugodzinnym przewodzie została przerwana do środy b. tygodnia.

Czytajcie N. Sportowca



Kapelusze piłśniowe w wielkim wyborze

Hückel

Kapelusz pierwszorzędny

MIECZYŚLAW Wolska 3

Kr. Przedm. 89. Pl. Zamkowy
Dawn. Dziewczępolski

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie książęcej

Gdy tylko Józef wszedł do szynku, od razu zla-
pał go koleżka wyścigowy Edek i rzekł:

— Dobrze żeś przyszedł. Mam mieć na jutro
murowane pewniaki. Same stajenne typy. Wiem,
na kogo robią wszystkie biegi. Można będzie posta-
wić akumulatyw, jak nigdy. I jeszcze osobno dwa
tryplecki francuskie. Będę ci mógł powiedzieć, kto
w każdym biegu będzie pierwszy, drugi, trzeci...

— Ja tobie też... po wyścigach.
— Nie rób ze mnie warjata. Postaw lepiej mo-
cną z kropelkami, to pogadamy. Dam ci wszystkie
mury jutrzejsze.

— Jedną kolejkę ci mogę postawić i tak. Mo-
żesz się nie fitygować z twojimi murami, które się
wałą na pysk, jak ty po jednej litrowce. I któż to
ma ci dać te pewniaki? Znowu jaki podgazowany
chłopiec stajenny, co każdemu mówi innego konia,
bo wie, że jeden wkońcu wygra i można będzie tego
frajera naciągnąć na parę złotych?

— Nie, tym razem będę miał wiadomości ze
stajni od samych... właścicieli...

— O, ci to już najmniej wiedza, kto wygra. Żo-
kieje kantuja ich, jak dzieci.

— Nie, to nie!... Oooo... patrzcie go! Innyby z
pocałowaniem ręki wziął, a ten mi jeszcze ważnego
udaje. Znajdę sobie współnika, nie bój się.

— Jakżeś taki mądry, dlaczego nie grasz sam?
Kto ci każe być dobroczyńcą ludzkości?

— Bo właśnie teraz się wygoliłem na glans. Dja-
bli nadali, że blankowałem jedną szkapę, na którą
mi Antek dał dwudziestaka, a to bydlę przylazło
i placili sto osiem. Grubo beknąłem... Ale teraz mam
możność odbić się. Niech mi tylko przyjdą te dwa
akumulatywy, to już mam trzy tysiące w kieszeni.
To po ulicy nie chodzi.

— Trzy tysiące to doprawdy smaczny kąsek —
szepnął skuszony już Józef.

— Tak, ale trzeba trochę grubiej postawić. Bę-
dę musiał zrobić ten interes z jakimś forsiastym
facetem, nie takim petakiem, jak ty.

Józef był do żywego dotknięty pogardliwym to-
nem Edka. Ale postanowił „trzymać fason”. Rzekł:

— Jeżeli mnie masz za petaka, gamoniu jeden,
to czego się mnie czepiasz z twymi murami?

— Boś mój kolega. Obaj razem wdepnęliśmy o-
statnio grubo, więc chcę ci dać możliwość odbicia się
razem ze mną... Ale jeżeli... nie miała ci ofiara, to bez
laski, bez kielbaski... Idź spać, holenderski śledziu.

— A jakbyś zgadł, że pójde. Dobranoc...

— Dobranoc, pchły na noc...

Gerdziak odszedł z wolna, ale... wahając się...
Wkońcu jednak wzruszył ramionami i z pogardą
wyszedł z szynku. Poszedł parę kroków naprzód,
potem wszakże ponownie cofnął się... jakby chciał
jednak tam wrócić.

Przezwyciężył się jednak i wrócił do domu.
Magda położyła się już, ale jeszcze nie spała, stwier-
dziła więc z zadowoleniem, że mąż rzeczywiście nie
zasiedziało się, i nawet nie pił chyba.

Józef od razu zasnął. Ale około drugiej nad ra-
nem obudził się i nie mógł już spać. Myślał o tych
trzech tysiącach, o których mówił mu Edek, że by-
ły do wygrania. Wciąż mu chodziły po głowie i nie
dawały spokoju. Już widział, jak te banknoty wi-
rują dookoła niego w szalonym tańcu.

Może ten Edek ma tym razem doprawdy „mu-
ry”? Coprawda, niedawno razem okropnie wpadli,
ale może naprawdę przyjaciele Edka chcą mu dać
się odbić i specjalnie dla niego „robią” biegi? A jak
tylko jeden taki akumulatyw przejdzie, to źle? Naj-
bardziej zaś trapiło go, co to będzie, kiedy mu Edek
jutro doprawdy pokaże przyniesione z toru grube
pieniądze. Toż to będzie lobuz triumfował, a on bę-
dzie wtedy sobie paznogie gryzł z wściekłości.

Wkońcu powiedział sobie:

— Oba nie, ale jeden z jego akumulatywów we-
zmę. A jak mi przejdzie, to postawię sobie osobno
jeszcze jedną mocną duble, ale już według włas-
nych typów. Bo najgorzej to słuchać kogoś. Trzeba
zgóry w domu sobie samemu coś wykombinować
i już potem nie zrzucac się, żeby nie wiem, co ga-
dali. Nie dać się zbić...

Na tem zasnął... O piątej obudził się ponownie...

Rozejrzał się. Magda spała mocno po przejściach
poprzedniego dnia. Wsunął rękę pod poduszkę, bo
tam zawsze miał chusteczkę do nosa i nagle nama-
cał coś zimnego. Były to klucze. Sam nie wiedząc,
co robi, Józef wyciągnął je cichutko. Gdy już je
miał w ręku, czuł, że zimny pot perli mu się na

**Czytajcie
Nowego Sportowca
Cena 10 groszy**

czoło. Otarł czoło i usiłował się uspokoić. Miał bo-
wiem uczucie, jak gdyby był złodziejem, złapanym
na gorącym uczynku.

Wciąż wiedziony tajemną mocą, wstał na pal-
cach, cichutko podszedł do szafy. Domyślając się
mniej więcej, gdzie żona mogła schować pieniądze,
wertował bieliznę i rzeczywiście wkrótce znalazł
pięć setek pozostawionych przez księżnę Krystynę.

— Patrzcie państwo — szepnął sam do siebie
— jest aż pięć setek, a mówiła mi tylko o czterech.
Tem lepiej. Zostawię jedną setkę, a zamiast reszty
położę papieru dla niepoznaki. I tak nie tknie z pe-
wnością pieniędzy wcześniej, niż jutro, skoro wie,
że gospodarza niema. Pojadę na wyścigi, zarobię
grubą forszę i dopiero Magdusia się zdziwi, kiedy
zamiast pięciu setek, zobaczy trzydzieści, he, he he.

Włożył owe cztery setki do kieszeni, zamknął
cichutko szafę i wsunął delikatnie klucze pod po-
duszkę z powrotem. Odetchnął z ulgą. Powiedział
sobie:

— No, najtrudniejszą sprawę już mam za sobą.
Bo, żeby wygrać, trzeba grać, a żeby grać trzeba
mieć za co. Z próżnego nie naleję...

Aby zamaskować swój postępek, Józef był te-
raz nadzwyczajnie czuły dla żony. Sam rozpałił
ogień, a gdy się przebudziła, powiedział, że nie
chciał jej przeszkadzać we śnie i sam sobie śniada-
nie zrobił, zjadł i nawet jej do łóżka przyniósł.

Magda nie mogła się nadziwić, rozrzewniona
i zdumiona.

— Pij, zlotko, pij kawunię — zachęcał ją Józef
— a może za mało słodzona, to powiedz, dołożę ci,
ile zechcesz. Dla mojej kochanej żoneczki, zawsze
wszystko.

Zaraz potem zabrał się do pracy i był pilniejszy
niż zwykle. Magda myślała, że jakiś cud chyba go
nawrócił, że jest taki odmieniony. Natomiast zaraz
po obiedzie nagle zniknął. Magda wszakże była już
o niego spokojna, więc nie niepokoiła się tem.

Józef zaś poszedł prosto do szynku. Koledzy
tam już się szykowali do odjazdu na wyścigi. Edek
pokazał mu jakąś kartkę, mówiąc:

— Tu są wszystkie moje pewniaki. Stoja jeden
obok drugiego, jak te lale... Teraz już tylko „bombe
gaj” i pocioszy... No, grasz ze mną, czy mam po-
prosić kogo innego do spółki?

— Ani mi się waź — szepnął Józef — my dwaj
tylko gramy razem.

— I pojechali... (Dalszy ciąg jutro).

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gdy hrabina Mira już przekonała się, że przy-
bysz jest hrabią Wandyczem, zapytała go gwałto-
wnie:

— A mój syn? Miał mi pan powiedzieć o moim
synu...

— To ten, którego hrabina zna...

— Ten, którego pielęgnowałam?

Hrabia Wandycz milcząco skinął głową.

Mira zawołała z wyrzutem:

— I nic mi pan nie mówił? Przecież była taka
chwila, że byliśmy razem we troje. Ujrzał mnie pan
u wezglowia rannego syna. I jakież to okrucień-
stwo pozwoliło panu patrzeć nato, że oto matka
i syn są przy sobie, rozmawiają ze sobą, a nie wie-
dzą, kim są dla siebie? O, tej drugiej zbrodni nie
przebaczę panu! Pierwszą mogłam przebaczyć w
odrucchu litości, ale ta druga jest bodaj jeszcze stras-
zliwsza!...

A jednak zlitowała się i tym razem, gdy hrabina
Wandycz rzekł z rozzwierającym smutkiem:

— Ależ ja jego jednego tylko miałem na świecie,
nikogo więcej. Był dla mnie wszystkim. Gdybym
powiedział, kim jest, mogłem go stracić. Nie chcia-
łem ryzykować.

— Więc on jeszcze nic nie wie?

— Nic.

— Nie ma pojęcia że jestem jego matką?

— Snuje tylko pewne domysły w tej mierze.

— Domysły?

— Tak, powstały one na tle pewnych wydarzeń,
które, zapewne, sam już hrabinie opowie.

Hrabina powtórzyła w upojeniu:

— Sam... mi... opowie?

— Tak — odparł hrabia Wandycz — gdy opo-
wie hrabinie wszystkie swe przeżycia.

— Więc ujrze go? — szepnęła hrabina — przy-
dzie tu do mnie?

Poczem nagłe zapytał:

— Dlaczegoż pan teraz nagle zdecydował się
wszystko powiedzieć? Czy obecnie nie żywi pan
już tych obaw, co dawniej?

— Nie. Bo jest już i tak dla mnie stracony.

— Stracony???

— Owszem. Gdy pozna tajemnicę swego pocho-
dzenia, ja już nie będę mógł mu się więcej pokazy-
wać na oczy. A będzie musiał ją poznać. Bo inaczej
gotów jest oskarżać hrabinę...

— Mnie???

— Tak i to o niewierność małżeńską. Ja zaś
chciałbym, aby miał dla swej matki cześć niepokala-
ną, aby ją darzył zasłużoną w całej pełni miłos-
cią, bo jedynym winowajcą w całej sprawie byłem
tylko ja. Gdy wszakże dowie się, kim ja jestem,
wstyd mi będzie stanąć przed nim oko w oko.
Umarłbym ze wstydu.

Hrabia Wandycz miał łzy w oczach, gdy to
mówił.

I zawołał po chwili:

— O, hrabino, jeżeli mi pani jeszcze nie przeba-
czyła, jeżeli w głębi serca pani gnieździ się jeszcze
choćby najdrobniejszy ślad niechęci dla mnie za
podłą zbrodnię, którą dokonałem, musi mi hrabina
wybaczyć, widząc, jak teraz cierpię. Będę przecież
musiał poświęcić własnego syna, nade wszystko umi-
łowanego, jednego człowieka, jaki mi jeszcze w ży-
ciu pozostał i odejść od niego na zawsze.

Hrabina z ledwością jeszcze tylko panowała nad

**Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy**

swem wzruszeniem...

Zapytała:

— A cóż pana skłania obecnie do tak ciężkiego
poświęcenia?

— Los...

— Los?

— Lub raczej opatrność. Widocznie Bóg sądził,
że jestem jeszcze za mało ukarany, zesłał mi więc
jeszcze jedną karę i tym razem najokrutniejszą ze
wszystkich.

Poczem dodał:

— Hrabina ma drugiego syna... własnego... Ja
już nie mam żadnego. Z synem hrabiny chciałbym
właśnie pomówić.

— Co? Ze Stasiem?

— Tak jest. Jemu będę mógł śmiało wszystko
powiedzieć. Będę mógł mu wyznać mój wstyd. A
wtedy... jestem przekonany... on sam pójdzie do
brata, z którym ma się pojedynkować i sprowadzi
go tu.

— Co? Mieliby się pojedynkować?

— Tak... ma się poleć krew bratnia...

— Ach, teraz już wszystko rozumiem! — rzekła
hrabina Mira — teraz też dopiero wyobrażam sobie,
co pan musiał wycierpieć.

— I wybacz mi hrabino?

— Wybaczylam jeszcze zanim mi pan oddał
moje dziecko... więc teraz tem bardziej, gdy mi pan
je oddaje...

— Będę miał więc powtórnie przebaczone?

— Gdy tylko ujrzę przed sobą swego syna
i chwycę go w ramiona...

— Ja zaś pragnąłbym możliwie najszybciej po-
mówić z hrabią Stanisławem, żeby wnet potem zni-
knąć bez śladu, aby już nikt nigdy o mnie słowa
nie słyszał...

— A syn pański, hrabio? — zapytała Mira.
Dalszy ciąg jutro

Felicyta Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

1) Idą wielkie interesy...

Po wielu miesiącach trosk i niepowodzeń, szczęście uśmiechnęło się do nas. Henrykowi udało się sprzedać dwa samochody i zgarnąć do kieszeni upragnioną prowizję. Nareszcie nadeszła chwila, kiedy Henryk mógł przedstawić konsułowi swoje wielkie projekty handlu z sąsiadami zamorskimi i eksportu mierzem wyrobów polskiego monopolu.

Nadarzała się sposobność, aby zerwać z jednostajnym i gnuśnym życiem mieszcuchów. Rwaliśmy się do przycięcia i życia pełną piersią. Nie zwracałam już teraz prawie wcale uwagi na otoczenie podburzające w dalszym ciągu rodziców przeciwko nam; posądżali, iż Henryka trzymają przy mnie li tylko pieniądze. Gdyby wiedzieli oni, że przez rok cały naszej znajomości, Henryk sądził, że jestem ubogą studentką. Pamiętam, gdy wracałam z laboratorium w poprępalanych kwasami pończochach, Henryk nie śmiał zwrócić mi uwagi, sądząc, że jestem biedna i nie mam za co kupić nowych pończoch.

Trudno mi spokojnie o tem pisać. Myśl o jego dobroci — i obok tego gnębiące, niezapomniane wrażenia krat, po przez które muszę z nim obecnie porozumiewać się. I kiedyż koniec tego będzie?

Lecz trudno — wracam do tematu. Okres naszego życia, który teraz opisywać będę, na leżał do najbardziej ciekawych i emocjonujących.

Konsul zaakceptował propozycje Henryka. Pierwszą rzeczą do realizacji tak wielkiego przedsięwzięcia miało być kupno statku. Panowie postanowili, że Henryk pojedzie do Gdańska, gdzie najłatwiej było dostać odpowiedni obiekt. Wyjazd wyznaczono na czwartek.

Nie mogłam pogodzić się z myślą, że nie zobaczę się z nim przez kilka długich tygodni. Każdy dzień spędzony bez niego pozabawiony był dla mnie wszelkiego sensu i treści.

Gdy nadeszła godzina wyjazdu, pobiegłam do siebie na Świętojerską, zapakowałam w małą walizeczkę trochę niezbędnych przedmiotów i pojechałam na dworzec. Już zdaleka spostrzegłam Henryka; nerwowo chodził po peronie zaniepokojony i zdziwiony moim nagłym zniknięciem. Gdy spojrzał na mnie, twarz jego rozpogodziła się.

— Feluś, dlaczegoś tak nagle uciekła, myślałam, że nie zobaczę już ciebie przed wyjazdem... a to poco? — rzekł — patrząc na moją walizkę.

— Jadę z tobą — powiedziała — stanowczo. Spojrzał na mnie uważnie, a potem rozśmiał się i rzekł:

— Łobuziak kochany! — no, daj buzi i marsz do domu.

— Właśnie, że pojedę — i ruszyłam w stronę wagonu. Henryk złapał mnie za rękę, ale wyrwałam mu się i nim zdążył zorjentować się, wsiałam do pociągu.

— Feluchna! — zaczął krzyać — w tej chwili wysiadaj, patrz, już ludzie zaczynają na nas zwracać uwagę — dodał ciszej.

— To twoja wina, ja mam prawo jechać, przecież mam bilet — przekomarzałam się. Wtem pociąg szarpnął i zwolna ruszył. Konduktorzy zamykali drzwi. Było już za późno na wszelkie targi.

Henryk był początkowo bardzo obrażony, zasłonił się gazetą i nie przemówił do mnie ani słowa, powoli jednak złość jego topniała i już po godzinie pogodził się z losem.

W przedziale oprócz nas nie było nikogo. Miło nam było i wesoło. Nic też dziwnego, że podróż zbiegła szalenie szybko i niepostrzeżenie.

W Gdańsku wsiadliśmy do taksówki i pojechaliśmy nad morze, zostawiając uprzednio rzeczy na dworcu w poczekalni. Był cudny wieczór letni. Ciche i spokojne morze pieściło lekkim falowaniem kładące się na niem promienie za chodzącego słońca, które zalamując się zygawkowato biegly zdawało się gdzieś w nieskończoność. Od czasu do czasu zabijał się na horyzoncie daleki żagiel i krył się przysłonięty falą. Na polskim brzegu błado zaświeciła latarnia morska. Podeszłam nad sam brzeg Piaszczysty był i łagodnie stepował ku morzu. Jakaś silniejsza nieco fala dosięgła mych stóp i pieszczotliwie oplótłszy je ramionami z piany cofnęła się trowziłwie. Objęłam wzrokiem cały horyzont. Błogo i spokojnie zrobiło mi się na duszy. „Zrozumiałam, że morze można pokochać i stać się jego niewolnikiem“.

Henryk jakby wyczuwał moje myśli i on stał nieruchomo jakby zahipnotyzowany ruchem fal i wargi jego poruszały się lekko jakby w niemej rozmowie. On i morze znali się dobrze i rozumieli i być może mieli swój wspólny język im tylko dostępny i rozumiany. Staliśmy tak dłu-

Na malej wokandzie...

Pijus z urodzenia

(A. E.). Przed Sądem Starościskim stanął mocno podchmielony jegomość w dorozkarskiej liberji.

Pan sędzia skrzywił się, czując bijący od dorozkarza zapach alkoholu i spytał:

— Kto pan jest?

— Pijus jestem — odpowiedział dorozkarz.

— To widzę, żeś pan pijus, bo nawet na sprawę przyszedł pan pod gazem. Ale ja pytam o pana nazwisko.

— No przecie mówię! Stanisław Pijus.

— Ach tak! — uśmiechnął się pan sędzia. — W takim razie nazwisko istotnie do pana pasuje.

Oskarżony jest pan o rozjeżdżanie po mieście w niebezpiecznym stanie. Co pan powie na swoją obronę?

Oskarżony rozparł się na trzymany w ręku bacie i rzekł:

— Panie sędzio kochany!

Domyśla się pan zaperone, że i ojciec mój, a także samo dziad i pradziad Pijusie mabilli. Znakiem tego jestem Pijus z dziada pradziada.

Otóż kiedy małem pętakem jeszcze byłem, przyzwał mnie

go, bardzo długo. Henryk pierwszy przerwał milczenie

— Już noc. Nie czujesz, kochana chłodu? Tak lekko jesteś ubrana.

Głos jego powoli docierał do mojej świadomości budząc mnie z głębokiej zadumy. Teraz dopiero poczułam, że od morza leci chłód nocy. Przez ciało moje przebiegł krótki dreszcz.

— Zimno rzeczywiście — rzekłam.

Objął mnie wół i ruszyliśmy ku miastu. Wsiadliśmy w pierwszą napotkaną taksówkę i kazaliśmy się wieść do knajpki, gdzie według informacji otrzymanych w Warszawie przesiadują pośrednicy sprzedający starych statków i łodzi. Była to typowa piwiarnia portowa.

Dwóch marynarzy siedziało w kącie i piło w wielkich porcelanowych kufkach piwo. Nie wiedzieliśmy czy zostać. Widocznie pośrednicy zbierają się w innych godzinach, gdyż na sali poza owymi marynarzami nie było nikogo, tylko za ladą drzymał jakiś opasły drab, w ongiś białym, poplamionym fartuchu. Henryk podszedł doń i zagadnął niepewnie:

— Przepraszam pana, czy tu bywają panowie przez których można zakontraktować statek?

— Nie wiem — odburknął.

Złapałam Henryka za rękaw. — Choć Heniu! nie tu nie załatwimy. — Skierowaliśmy się ku wyjściu. — Halo panie! — usłyszeliśmy głos gospodarza. Odwróciliśmy się in-

Dla kogo jest „Teatr Powszechny“?

Pisząc o otwarciu „Powszechnego Teatru Stołecznego“, powitaliśmy go rado jego powstanie, bo nie bardziej radosnego, niż dawanie najszerszym warstwom pracującej Warszawy dobrego teatru w ich dzielnicach: na Pradze, Powiślu, Woli, Po-

wąkach i Mokotowie i to dosłownie za grosze. Zarazem wytknęliśmy organizacji wielką wadę — nieinformowania ludności stolicy o istnieniu tego teatru, co najlepiej dałoby się uskutecznić w prasie popularnej, czytanej przez tę ludność.

W odpowiedzi nato kierownictwo „Powszechnego Teatru Stołecznego“ nie przysłało sprawozdawcy teatralnemu „Ostatnich Wiadomości“ zaproszenia na swoją drugą premierę — „Świerszcza za kominem“. Może więc nasz sprawozdawca tylko wnoskować z recenzji swoich kolegów z innych gazet, że przedstawienie było dobre, ale odbyło się w... pustej sali.

Przytoczymy głosy dwóch najwybitniejszych krytyków teatralnych piśm stołecznych. Kazimierz Wierzyński pisze w „Gazecie Polskiej“: „Publiczności mało, odpowiedniej reklamy jeszcze mniej. Szkoda!“. Boy-Zeleński jeszcze surowiej i obzerzej ujmuje sprawę w „Kurjerze Porannym“, pisząc: „Rozglądam się po sali. Niestety, oprócz zwykłych premierowców oraz garstki inteligentów — w dalszych rzędach sala świeci pustkami. Z tych, dla których teatr Powszechny stworzono, nie wiem, czy znalazłoby się dwie lub trzy osoby. A zważywszy, że to niedziela, najlepszy dzień. Jak tu jest w dniu powszednim? Dla kogo tu się grywa?“. I dalej: „Ta pustka na sali jest sygnałem ostrzegawczym, że cała ta niewątpliwie rzetelna i ofiarna praca mogłaby łatwo iść w próżnię“.

Czyli to samo, co pisaliśmy poprzednio. Na następna premierę, za pewne, Wierzyński i Boy już zaproszeń nie dostaną.

Do bardzo doniosłej sprawy tego teatru jeszcze powrócimy.

— Czyli to samo, co pisaliśmy poprzednio. Na następna premierę, za pewne, Wierzyński i Boy już zaproszeń nie dostaną.

Do bardzo doniosłej sprawy tego teatru jeszcze powrócimy.

Choćbym wódeczności na oczy nawet nie oglądał, to i tak na jedno mi wyjdzie. Pijus byłem i Pijus będę, proszę sądu wysokiego!

Sąd skazał oskarżonego na 20 złotych grzywny z zamianą na 2 dni aresztu.

stynktownie.

— Idź pan na Ringgasse do Schlossbrauerei i spytaj o kapitana Mayera.

Schlossbrauerei mieściło się w innej dzielnicy miasta. Szofer, który nas wioził mówił coś, że to paskustwo, że nie warto patrzeć na takie świństwa... Nie orjentowaliśmy się, o co mu chodzi, dopiero później słowa jego nabrały właściwego sensu.

Knajpa na Ringgasse nie była ani restauracją ani dancin-giem, ani kawiarnią, raczej wszystkim potrosze. Tłoczno było i gwarno. Jasno oświetlony środek sali zapelniony był tańczącymi parami. Dziwne to zaiste były pary. Mężczyźni różnego pokroju i autogramentu tańczyli z młodymi chłopcami dziwacznie poprzebieranymi, i o zgrozo uszmi-kowanymi, jak ordynarne kokoty. Na sali nie było kobiet. Moje wejście nie zrobiło jednak na nikim wrażenia, przeciwnie nikt wogóle nie zwrócił na mnie żadnej uwagi. Usiadliśmy gdzieś z boku. Jakiś starszy pan obejmował młodego przystojnego chłopca wół i przechylony nad nim szeptał mu coś do ucha. Chłopiec uśmiechał się lubieżnie. Odwróciłam głowę ze wstrętem na widok takiej ohydy.

Henryk siedział, jak na szpilkach, wstyd mu było tu pozostać, a znów z drugiej strony chciał koniecznie porozumieć się z kapitanem. Wtem jakiś człowiek podszedł do Henryka i powiedział mu coś półgłosem.

Henryk zrobił się czerwony jak burak, wstał gwałtownie i uderzył natręta w twarz. Zrobiło się straszne zamieszanie. Muzyka umilkła. Dziwaczne pary zaprzestały swój wryzdany taniec. Goście rzucili się na Henryka, który cofnął się do ściany zasłaniając się krzesłem.

(Dalszy ciąg jutro).

Tłumaczenie
snów naszym
Czytelnikom

Malutka Stefi. — Choroba Pani nie jest groźna, ale będzie trwała jeszcze lata całe. Siostra Pani nie wyjdzie zamaż przez swą nieśmiałość i dziwactwa. Szczęśliwy Pani kolor — lila.

Wita P. 117. — Sny Pani wróżą radosne wydarzenia oraz szczęście i pomyślność w przyszłości. Dowie się Pani o pewnej rzeczy, która dotychczas była dla Pani tajemnicą. Zarobki będą. Znajoma osoba zachoruje. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Stefania — Halina B. — Ma Pani fałszywą przyjaciółkę. Znajomy Pani jest chłopcem solidnym. Otrzyma Pani list. Będzie drobna przykreść. Spełni się Pani marzenie. Na loterii grać nie radzę.

Lucja M-owa. — Zechce się Pani zgłosić do Administracji naszego piśma po odbiór koperty z numerem losu, który w Pani rękach wygra na pewno.

Regulski Jerzy. — Sen, którego opis nadesłał mi Pan listem z dn. 19-go b. m., przepowiada spotkanie z dawno niewidzianym przyjacielem i kłopoty, pieniądze. Będzie sprzeczek z blondynem. Otrzyma Pani interesującą wiadomość.

Ryska z Pomorza. — Ma Pani żywy charakter, o skłonności do wspomnień i smutków, niezawsze przelotnych. Lubi Pani kino i zabawy. Sen Pani wróży romans z miłym i porządnym mężczyzną. Kłopoty pieniądze czekają Panią. Szczęśliwy dzień — środa.

Nieszczęśliwa Jana Z. T. — Będzie Pani miała jeszcze sporo strapienia, ale w niedalekiej przyszłości zajdzie gruntowna zmiana w Pani życiu na lepsze. Będzie Pani miała wiernego i kochającego towarzysza życia. A więc głowa do góry, bo wszystko zakończy się dobrze.

Stanisława K-ówna (Kraków). — O tym, który się ożenił, rychło Pani zapomni. Sen wróży szczęśliwą i wzajemną miłość. Ktoś z pośród osób bliskich zachoruje, lecz choroba zakończy się dobrze. Szczęśliwa cyfra — 3.

Niecierpliwa Inka. — Sen Pani nie mówi o żadnym niebezpieczeństwie. Przepowiada zamażpójście z miłości w niedługim czasie. Pozna Pani sympatycznego blondyna. Szczęśliwy, Pani kolor — niebieski lub granatowy. Szczęśliwej daty sen nie wskazuje.

P. K. O. — Niech się Pani nie lęka tych swoich strasznych snów; nie wróżą one nic złego. Miała Pani pewne ciężkie przejście w życiu i jest Pani od tego czasu zbyt wrażliwa i nerwowa. Poniesie Pani niewielką stratę pieniędzy. Grozi Pani kradzież w ciągu miesiąca. Ma Pani pod względem materialnym świetne widoki na przyszłość.

Wi. Pózan (?) Nowe Miasto Nr. 1. — Sen Pański należy do rzędu bardzo rzadkich. Przepowiada on dużą zmianę w życiu, połączoną z podróżą. Ma Pani kłopoty pieniężne, które jednak mija. Niech się Pan postara o nowe otoczenie.

„Jagódka K. C. J.“ nadesłała o-pisy swych snów, z których jeder brzmi:

„Śniło mi się, że dostałam list. Było w nim dużo fotografii i listów do brata. W listach do brata pisał jakiś znajomy (nie wiem, który), że chciał do mnie chodzić, a ja uń wzgardziłam“.

Wyjdzie Pani zamaż za swego kochanego. Otrzyma Pani list, oraz pieniądze, albo подарunek. Będzie Pani zaproszona na zabawę. Niemiala nowina nadejdzie.

Leosia. Nie wyjdzie Pani zamaż. Na loterii może Pani grać do spółki. Siostra Pani żyje, znajduje się zagranicą.

Stala czyt. Ostatnich Wiadomości. Otrzyma Pani miłą wiadomość. Spotka Pani szatynkę. Będzie przejściowe strapienie. Pozna Pani mężczyznę w mundurze.

Kupon porady
prawnej

„Zupa” z jelit zmarłego dziecka

wedle recepty znachorów — ratuje przed śmiercią!

Wśród ludności tubylczej Tunisu, Algieru i innych krajów Afryki północnej, są jeszcze po dziś dzień głęboko zakorzenione pełne okrucieństwa obyczaje. Oto, co opowiada o jednym z nich, naoczny świadek, piewnik dziennikarz francuski.

Jego znajomym w Tunisie zmarło 3-letnie dziecko. Wraz z pogrążoną w żalobie rodziną udał się na cmentarz. Po uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się o zmierzchu, dziennikarz zamierzał zwiędzić cmentarz. To też pożegnał się z odchodzącymi i pozostał sam na cmentarzu. Już miał ruszyć z miejsca, gdy nagle z ciemności wyłoniły się jakieś zamaskowane postaci.

Francuz zdrętwiał z przerażenia. Postacie nie dostrzegają

jąc go, odkopały świeży grób, odcięły głowę dziecku, rozpruły brzuch i wyjęły zeń wnętrzności. Następnie zakopały grób i oddaliły się tak bezszelestnie, jak przybyły.

Dziennikarz zaniechał już myśli zwiedzenia cmentarza. Pobiegł przed siebie i odetchnął z ulgą dopiero wówczas, gdy znalazł się poza bramami cmentarnymi.

Natychmiast udał się do policji i zakomunikował o wypadku. Władze przybyły na cmentarz i rozkopały grób. Okazało się, że dziennikarz nie miał przywidzenia, że rzeczywiście ktoś zbezczeszczył zwłoki. Policja wszczęła energiczne śledztwo i przeprowadziła rewizje w mieszkaniach tubylców. Gdy policjanci przybyli do jednego z mieszkań zajmowanych

przez Arabów, cała rodzina siedziała przy stole i spożywała jakiś odwar. Również leżące w łóżku dziecko zmuszono do spróbowania tego odwaru. To wydało się przybyłym podejrzanym.

Podczas przesłuchania członkowie rodziny przyznali się do wszystkiego z rozbijającą szczerością. Najmłodsze dziecko było śmiertelnie chore, a znachor orzekł, że od śmierci może je tylko uratować spożycie zupy, przygotowanej z wnętrzności zmarłego dziecka. Udana się więc na cmentarz i zaopatrzone się we wnętrzności niedawno zmarłego dziecka.

Zwolenników tego barbarzyńskiego obyczaju czeka surowa kara, a z pewnością i ciężka choroba.

Sensacyjna zbrodnia w lesie

Wczoraj w Rudolfstätt (Niemcy) rozpoczął się proces 43-letniego Henryka Alberdinga, oskarżonego o dokonanie zbrodni i oszustwa na szkodę towarzystwa ubezpieczeń.

Alberding miał ponoć zabić pewnego nieznanego w tych okolicach człowieka, którego poćwiartowane zwłoki znaleziono w okolicznym lesie w roku 1928.

W początkach owego roku Alberding znikł w tajemniczy sposób z Fuldy, miejsca jego zamieszkania. Przy zabitym znaleziono jakieś pomiętoszone dokumenty. Władze przypuszczały więc, że to Alberding padł ofiarą bestjałskiego mordu. To przypuszczenie tem bardziej nosiło cechy prawdopodobieństwa, że policja w Fulde otrzymała list od Alberdinga. Donosił, że jest więziony przez dwóch byłych towarzyszy i że za wszelką cenę chce im uciec. Również i w rękach zabitego znaleziono list, w którym żądano „wykrycia sprawców zbrodni”.

Niebawem jednak władze zaczęły z nieowierzaniem spoglądać na tę zawiłą sprawę. Okazało się, że na kilka dni przed zniknięciem Alberding ubezpieczył rodzinę na 60.000 marek. Towarzystwo ubezpie-

czeniowe na rozkaz policji wstrzymało wypłacenie premii.

Władze energicznie poszukiwały Alberdinga, domyślając się, że dokonał jakiegoś oszustwa. Lecz wszystkie wysiłki speszły na niczem. Alberding znikł jak kamień w wodzie.

Dopiero po 6 latach oszust sam wpadł w ręce policji. Sądził, że o jego zbrodniczych machinacjach już zapomniano i zjawił się w Fuldzie. Policja natychmiast go aresztowała i obecnie całe Niemcy z napięciem czekają na wyrok w tej niezwykłej sprawie.

Coś dla Pani

JAK SIĘ UBRAC?

Oczywiście, że bardzo ważne jest to, jakiego rodzaju suknie wieczorowe będą noszone w tym sezonie zimowym. Pani, która składa wizyty i ma okazję spędzenia często wieczorów na dancingu — nierównoleżnicie kłopotce się tą sprawą poważnie. Cóż więc doradzimy pięknej pani? Może pani ma ochotę sprawić sobie spódniczkę i bluzkę wieczorową? Jest to bardzo praktyczne i eleganckie, ale — jest jedno ale, a mianowicie, że nigdy przynajmniej spódniczka i bluzka nie posiadają takiego szyku i takiej linii, jaką posiadają suknie. A więc prawdopodobnie pani zdecyduje się na sprawienie sukni wieczorowej? Wobec tego roylania się znowu ważną sprawą — jaką suknię sprawimy?

Moda przynosi wielki wybór tkanin przeznaczonych na ten cel. A więc przedewszystkiem piękny, miękki i optymalny sylwetkę, wytworny i kosztowny welour transparent. Jest to przepiękna tkanina, która ma tę wielką zaletę, że, jak to się mówi, przemawia sama za siebie — czyli,

że suknia z tak wytwornego materiału, może posiadać najskromniejszy fason. A poza tem — jeszcze jedna zaleta — welour cudownie podnosi barwę cery. Obok velouru — najmniejsza tkanina na suknie wieczorowe jest tafta „changeant” — mieniąca. Widzi się najróżniejsze, zupełnie niespodziewane połączenia kolorów — i trzeba przyznać, że zawsze bardzo efektowne. Ale to już jest materiał, który nadaje się wybitnie dla szczytów i młodych osób. Poza tem — mory, cudowne mory cz. ne i różnokolorowe, nierzadko p. tykane — jest cze nitką metalową. W. le — złoto i srebro widzi się coraz częściej. Materje na suknie wieczorowe są przetykane lub haftowane złotem i niemi

POWODZENIE VELOURU.

Hallo, piękne panie — czy wiecie, że obecnie bardzo modne są zakieci ki — bluzki z aksamitu lub velouru? Nosimy je na popołudniowe przyjęcia. Na pewno będą mile przyjęte przez piękne modnie, zwłaszcza, że w naszym chłodnym klimacie, takie ciepłe i wytworne kreacje, zawsze mają powodzenie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

„Zal mi jego żony”

P. Genia zwierza nam się:

„W tym roku latem pracowałam jako pomocnica domowa w tem samym podwórku, gdzie jest warsztat szlifierski. Pracuje tam kilku mężczyzn. Jeden z nich zaczął uderzać do mnie. Przychodził bardzo często. Nie wiedziałam początkowo, że jest żonaty. Prosił mnie bardzo, żebym mu pozwoliła przychodzić. Opoowiadał o swej żonie, że nie będzie z nią żył, bo jej nie kocha.”

Nie wiem skąd, jednak jego żona, dowiedziawszy się, że my uprawiamy ze sobą romans. Przyszła i kategorycznie mi oświadczyła, że jeżeli to się jeszcze raz powtórzy, to zmuszona będzie odezwać się do mnie najgorszymi słowami.

Początkowo nie miałaby słuszności, ale potem miałaby rację, nawet gdyby mnie spoliczkowała na ulicy! Sama bowiem go zaczepiałam, żeby mój Heniek, którego nie będę miała, dał mi na kino i t. d. Wiem, że on mnie kocha. Mówił mi o tem, klęcząc, że żałuje, iż się ożenił, ale powiedział, że będziemy się spotykać i tak.

Panie Redaktorze, co ja mam począć z sobą? Żal mi jego żony. Nic nie wie, że my się teraz spotykamy. Żeby to wiedziała, toby go może odsunęła od siebie, ale ona go kocha. Tak mówiła mi! Tylko ja winna jestem, że go przesła- duję!”

Jeżeli Pani ma tak liczne skrupuły i żal Pani tak bardzo żony p. Henika, to nie zostanie nie innego, jak go się wyrzec. Jeżeli chodzi tylko o pieniądze na kino i t. p., to można by chyba uzyskać od kogo innego, niekoniecznie od żonatego. Jeżeli już Pani chce postąpić jak najuczciwiej, jest tylko jedno wyjście. Trzeba iść do żony p. Henika i wyznać jej wszystko szczerze. Przypuszczam Pani przecież, że gdyby wiedziała o Waszym romansie, może odsunęłaby się od męża. Jeżeli to doprawdy uczyni, będzie Pani w całkowitym porządku wobec niej. Musi Pani wszakże być natu przygotowana, że żona p. Henika będzie przeciwna Waszemu romansowi. Wtedy już niech sumienie podpowie Pani, czy Pani ma prawo podkopywać cudze małżeństwo, aby użyskiwać od męża pieniądze na kino? i t. p. i w tym celu korzystać z uroku, jaki wywiera na nim uroda, czy inne zalety Pani.

Muszę Pani powiedzieć tylko jedno. Nie należy zbyt ufać hołdom

mężczyzn żonaty. Widzi Pani, w małżeństwie jest tak, że żona, choćby najpiękniejsza i najlepsza — w pewnej chwili mężowi powszednieje. Jeżeli mu wtedy wpadnie w oko kobieta młodsza, świeższa, piękniejsza lub choćby poprostu... inna, skłania się ku niej, wyznaje pod wpływem chwili — może najzupełniej szczerze — swe uczucia. Po jakimś czasie wszakże przeważnie ta „inna” już mu także powszednieje i wtedy — przeważnie wraca do żony, a ta druga zostaje na lodzie i wtedy jest jej dopiero prawdziwie przykro. Proszę o tem pamiętać...

Od koleżeństwa do miłości

„Czarny Wik” z Woli zwierza nam się:

„Mając lat 13, zacząłem pracować, by pomóc chorej matce, gdyż starsze rodzeństwo nie chciało pomagać. W 17-ym roku życia poznałem panienkę imieniem Irka i koleżeńsko spotykaliśmy się długi czas. Lecz serce nie służy — nasze koleżeństwo zamieniło się w miłość szczerą i czystą. Dziś już mam lat 20 i nie umiem wytłumaczyć, jak moja Irusia kochałam i nadal kocham. Irusia mówi mi, że też mnie kocha, ale okazuje się, że jest inaczej. Przekonałem się sam, że gdy jestem przy pracy, moja Irusia spotyka się z innymi, a jej matka też się źle prowadzi, więc doradz, mi Kochany Panie Redaktorze, co mam czynić, gdyż chciałbym moją Irusie poświęcić przed wojskiem. Czy się nie zawiodę? Czy będę z nią szczęśliwy?”

Drogi Panie Wiku, z tego że p. Irusia spotyka się poza Panem jeszcze z innymi młodzieńcami, nie wynika bynajmniej, aby Pana nie kochała. Można się spotykać z dziećmi, a kochać jednego. Jeżeli Pan ja prawdziwie kocha, powinien Pan jej ufać, bo miłość polega przede wszystkim na wzajemnym zaufaniu. Niech się p. Irusia spotyka z innymi. To będzie dla Pana własnie probierzem jej uczucia dla Pana. Jeżeli będzie obcowala jedynie z Panem, nie będzie Pan miał żadnego sprawdzianu jej uczucia, a tak będzie Pan mógł się przekonać, że Irusia mając wolny wybór z wielu i wybierając właśnie Pana, żywi dla Pana naprawdę silne uczucie. Natomiast małżeństwo przed wojskiem jest niewskazane. Niech Pan się tylko zareczy, a jeżeli miłość obustronna przetrwa czas odbywania służby wojskowej, będziecie mogli już śmiało pobrać się.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W walce z szatanem

III.

— Zechce mi pani powiedzieć, kiedy zginęła biżuterja i w jakich okolicznościach za uważyła pani jej brak.

— Nie mogę dokładnie stwierdzić kiedy biżuterja zginęła, gdyż bardzo rzadko zaglądałam do pudełka, mogę tylko powiedzieć, kiedy zauważyłam zniknięcie. Przed kilkoma dniami wybierałam się do Warszawy i chciałam zabrać ze sobą broszkę oraz kolczyki do przefasonowania.

Otworzyłam kluczykiem szufladę i pudełko safjanowe, gdzie mieści się biżuterja. Aczkolwiek początkowo nie zauważyłam zniknięcia wisiora i pierścionka, to jednakże instynktownie wyczułam, że

czegoś brak i przy przeglądaniu całej biżuterji dostrzegłam zniknięcie wisiora i pierścionka.

— Czy zameldowała pani natychmiast policji o kradzieży?

— Nie, gdyż początkowo sama nie wierzyłam, ażeby to było możliwe. Przeszukałam cały dom, lecz bezskutecznie. Wtedy dopiero zdecydowałam się zawiadomić o kradzieży.

— I cóż policja zrobiła? — zapytałam.

— Przyjechało z Radomia dwóch panów. Zrobili rewizję u służby i chcieli zaarrestować lokaja, ale nie zgodziłam się nato. Franciszek jest już u nas przeszło dwadzieścia lat i jestem pewna, że nie ruszy

niczego.

— No i na tem się skończyło, nieprawda?

— Tak jest. Wtedy za pośrednictwem mego szwagra zwróciłam się do komendy policji w Warszawie z prośbą o przysłanie kogoś z Warszawy, gdyż z pewnością panowie z Warszawy mają więcej doświadczenia i sprytu, jak prowincjonalni.

— My też nie jesteśmy czarodziejami, proszę pani. Postaram się uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, poproszę jednak o pozostawienie mi wolnej ręki w działaniu, w przeciwnym bowiem razie nie będę mógł nic zdziałać. Przedewszystkiem poproszę panią o pokazanie mi miejsca, gdzie zamknięta była biżuterja. Prosiłbym jednak uczynić to w ten sposób, by nikt z domowników nie domyślił się kim jestem w rzeczywistości. Dla wszystkich w pałacu mam pozostać biblijotekarzem i dla pozorów po obiedzie zajmę się rzeczywiście uporządkowaniem biblijoteki. Przedtem jednak chciałbym niepostrzeżenie obejrzeć po-

kój, gdzie mieściła się skradziona biżuterja.

— Najodpowiedniejszą porą będzie popołudnie, gdyż wtedy guwerner zajęty jest lekcjami z moim synem, moja siostrzenica zaś jedzie do miasteczka i nikt panu nie będzie przeszkadzać.

Jak było między nami umówione, po południu pani K. za prowadziła mnie do swego pokoju i wskazała szufladę, gdzie schowane były klejnoty. Trudne było do uwierzenia, aby tak cenną i kosztowną biżuterję trzymać w tak nieodpowiednim miejscu. Wystarczy powiedzieć, że klejnoty znajdowały się w szufladzie od bielizniarki. Zająłem się obejrzeniem zamka. Był to zwykły zamek i można go było otworzyć podwójną szpilką, nie posługując się na wet wytrychem. Nie było również trudno pobrać klucze do szuflady. Przy pomocy ręcznej lampki elektrycznej zbadałem dokładnie zamek raz jeszcze i zauważyłem ślady wosku. Nie ulegało zatem wątpliwości, że szuflada otwarta została dorobionym kluczy-

kiem i że złodziej, czy też złodziejka klejnotów, znajduje się między domownikami. Nie wspominałem nic o mojem strzeżeniu pani K., obawiałem się bowiem niedyskrecji z jej strony, co mogłoby popsuć mi całą sprawę. Po wyjściu z jej pokoju udałem się do biblijoteki i przez kilka godzin przekładałem książki z jednego miejsca na drugie, by w ten sposób upozorować moją obecność w charakterze biblijotekarsza.

W ten sposób upłynął czas do kolacji. Po kolacji przeszedłem do saloniku. Siostrzenica pani K. zasiadła do fortepianu. Guwerner stanął koło niej i zaofiarował swe usługi przy przekręcaniu nut, patrząc na nią przenikliwym wzrokiem. Obserwując ich niezauważnie zauważyłem niechęć i jakby obawę na jej twarzy. Dziwne, że pani K. nie widzi, co się wokół niej dzieje, pomyślałem sobie. Nie podobał mi się ten guwerner. Postanowiłem następnego dnia raz jeszcze wypytac o niego moją moco-dawczynię.

Dalszy ciąg jutro

Bajka o biciu przez naczelnika więzienia

wyślona przez świadka w obawie przed zemstą za „sypanie”

Proces morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego w dalszym ciągu poświęcone było badaniu świadków oskarżenia.

Zeznania pierwszych kilku świadków były nieciekawe, zwłaszcza, iż zeznania te były odczytane z akt.

Dużo zainteresowanie wywołał sprowadzony z więzienia

lwowskiego świadek Jarosław Spolski, jeden z wybitniejszych działaczy O. U. N. Na pytania przewodniczącego, dotyczące personalii, świadek usiłuje odpowiadać w języku ukraińskim, lecz przyznaje, iż zna język polski a uprzedzony przez przewodniczącego o obowiązku zeznawania w języku polskim, oświadcza, iż będzie mówił po polsku.

pisaną pseudonimem „Bir”. Świadek twierdzi, iż kartka ta nie jest przez niego pisana.

Adw. Szlapak oświadcza, iż osk. Karpyniec zakomunikował mu, iż jest autorem tej kartki.

Na pytanie przewodniczącego, wrócone do osk. Karpyńca czy chce w związku z tem złożyć wyjaśnienie w języku polskim, oskarżony odpowiada „Ny”.

Następnie zabrał głos prok. Żeleński, oświadcza, co następuje:

„Świadek Spolski oświadczył dziś, że zeznania jego złożone w toku dochodzeń, a spisane w protokółie opatrzonym datą 17 lipca 1934 r. zostały wymuszone przez bicie i dodał, że miał go bić naczelnik więzienia we Lwowie. Odpowiedzi Spolskiego na zadane mu pytania niewątpliwie zorientowały sąd, że o biciu nie mogło być mowy. Zachowanie się Spolskiego, skądinąd odważne i pełne przytomności, w tym wypadku było tak jednoznaczne w wahaniach i chwiejności, że nawet u osób złej woli nie mogło pozostawić wątpliwości, że św. Spolski skłamał.

Dlaczego Spolski skłamał, jest rzeczą aż nadto jasną: Chce się przed organizacją wytlumaczyć z tego, dlaczego „wsypał” Karpynca i Kłymyszyna. Aby się ze swych obciążających zeznań wycofać, wazył się targnąć na dobre imię polskiego urzędnika i oczernić system dochodzeń w Polsce dlatego tylko, aby go nie spotkały złe spojrzenia jego współników i aby uniknąć represyj, jakich każdy członek O. U. N. może się ze strony organizacji obawiać. Motywy i nieprawdziwość tego wszystkiego są aż nadto jasne nie tylko dla sądu, ale dla każdego bystrego obserwatora na sali, czy poza nią. Niemniej aby źle nie było zrozumiane, że się do owego zarzutu odnoszę wzgardliwie i aby nie mogły powstać żadne wątpliwości, wnoszę o powołanie na świadka i stawienie do oczy Spolskiemu owego naczelnika więzienia we Lwowie, obecnie urzędującego w Krakowie, dla wykazania, kto kłamie, a kto mówi prawdę.”

Obrona przyłącza się do tego wniosku, poczem sąd postanawia wezwać telegraficznie ówczesnego naczelnika więzienia we Lwowie Łączyńskiego na wtorek na godz. 12-tą w południe i nakazuje na tę godzinę sprowadzić z więzienia do sądu świadka Spolskiego.

W związku z zeznaniami Spolskiego przesłuchano św. Chimiaka. Świadek Chimiak, przedownik służby śledczej ze Lwowa zeznaje, iż przesłuchiwał Spolskiego.

Spolski składał swe zeznania dobrowolnie. Świadcowi szereg faktów nie był znany, a zakomunikował je Spolski. Pseudonimy Karpyńca i Malu cy ujawnił dopiero Spolski.

Na pytanie prokuratora, czy oświadczenie że Spolski zeznał nie swe złożył szczerze w tej wierze, że uzyska łagodniejszy wymiar kary, było zaproponowane mu, czy też podyktowane przez Spolskiego, świadek wyjaśnia, że Spolski jako prawnik sam podyktował ten tekst, odczytał następnie każdą stronę protokołu zeznań i

podpisał te zeznania. Inicjatywa nieprotokółowania niektórych zeznań Spolskiego wyszła od Spolskiego. M. in. Spolski zakomunikował świadkowi pseudonimy Bandery „Kum” i Malu cy — „Czornyj”.

Na pytanie prokuratora, czy Spolski robił wrażenie człowie

ka, który mówi szczerze, czy też człowieka, który gra, świadek odpowiada, że Spolski mówił mu, iż jeszcze na wolności z powodu „wsyp”, jakie miały miejsce i związanych z tem nieszczęśliwych doświadczeń, doszedł do przekonania, że jest źle i że działalność organizacji jest szkodliwa.

Świadek bezczelnie kłamie

Na dalsze pytanie prokuratora Żeleńskiego, dotyczące twierdzenia Spolskiego, iż podczas przesłuchiwania został umyślnie zostawiony sam na sam z naczelnikiem więzienia, który miał go pobić, i że dopiero potem uzyskano od niego zeznania zawarte w protokółie, świadek kategorycznie stwierdza, że takiego faktu nie było. Spolski nie skarżył się, by go miano pobić. Wogóle czuł się dobrze i zachowywał się swobodnie. Świadek zaprzecza również twierdzeniu Spolskiego, jakoby podczas przesłuchiwania był on tak zmęczony, że

musiano go cucić zimną wodą.

Na pytanie obrońcy Szlapaka świadek podaje, że przesłuchiwanie Spolskiego trwało dwa dni i że do przesłuchiwania nikt poza świadkiem nie miał prawa. Protokółował starszy posterunkowy Szczepny. Przesłuchiwanie trwało 8 do 10 godzin i tylko w dzień, poczem Spolskiego odprowadzano do celi więziennej.

Następny świadek, Tadeusz Szczepny potwierdza powyższe zeznania.

Po zbadaniu tego świadka, przewodniczący zarządził przerwę do dzisiaj.

Policjant w przebraniu kobiecym wykrywa przestępców

W Paryżu, w pobliżu lasu Bulońskiego od pewnego czasu grasował jakiś opryszek, który napadał na samotnie spacerujące kobiety, wyrwał im z rąk torebki i zniknął. Rozumie się, że „pracował” pod osłoną nocy. Te bezczelne napadki doprowadziły do tego że w tej eleganckiej dzielnicy żadna kobieta nie odważyła się w porze wieczornej wyjść sama na ulicę.

Jeden z policjantów tego rewiru postanowił na własną rękę unieszkodliwić opryszka. Poprosił u władz przełożonych o urlop na jeden wieczór, nałożył na siebie damską odzież i wyruszył na spacer, sądząc że spotka się z opryskiem. Nie omylił się w swych przypuszczeniach. W pewnej chwili

li z ciemności wyłonił się jakiś młodzieniec i napadł na „kobietę”.

Tym razem opryszek nie zdołał ograbić napadniętej. „Elegancka kobieta” była silna i w gimnastykowaną. Po krótkiej walce bandyta był pokonany. Ku jego zdumieniu kobieta wyciągnęła z torebki kajdanki i z wielką wprawą założyła mu na ręce.

Obezwładniony opryszek musiał podążyć za kobietą do komisariatu. Czyn pomysłowego policjanta stał niebawem głośny w całej dzielnicy. Został on ulubieńcem kobiet, a ich wdzięczność nie wyrażała się tylko w słowach. Za sypywały go olbrzymią ilością drogiej podarunków.

Gangsterzy w pułapce

W jednym z największych kin Havanny wyświetlano film kryminalny, który cieszył się wielkim powodzeniem. Pewnego wieczora, gdy wszystkie bilety były już wyprzedane i 3000 osób z zapartym tchem śledziło bieg akcji, do kasy po deszło 2 młodzieńców. Kasjer, który w tej chwili liczył pieniądze, powiedział im, że niema biletów. Nie zdążył jeszcze dokończyć zdania, gdy w rękach młodzieńców zabłysły rewolwery i rozległy się strzały. Kasjer padł martwy na podłogę. Rabusie z zimną krwią weszli do kasy, zagarnęli pieniądze i chcieli wejść bocznym wejściem na widowie. W ten sposób zamierzali uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości.

W momencie, gdy podawali bileterce wyjęte z kasy bilety, do kina weszła policja i zapętała o dwóch młodzieńców, którzy przed chwilą zjawili się przed kasą. Policję zaalarmowali przechodnie, którzy przypadkiem byli świadkami napadki. Bileterka wskazała na stojących przed nią młodzieńców, których policja natychmiast wpakowała do auta. Pełnym gazem ruszono naprzód. Po drodze do komisariatu zatknęli się auto policyjne z ele-

ganckim samochodem. Z wnętrza jego wysunęły się lufy dwóch karabinów maszynowych i rozpoczęła się regularna strzelanina. Po kilku sekundach eleganckie auto popędziło naprzód i zginęło jak kamień w wodzie.

Policjanci przekonali się ze zdumieniem że żaden z nich nie był nawet lekko drażniony. Natomiast obaj przestępcy byli przedziurawieni kulami i leżeli martwi.

Władze przypuszczają, że przestępcy padli z rąk swych współników. W ten okrutny, lecz pewny sposób, zapewnili sobie milczenie i tajemnice ich przestępczej działalności nie wyjdą najaw.

„PRASA” JAKO MIESIĘCZNIK
Od jesieni r. b. czasopismo „Prasa”, organ Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęcony sprawom wydawniczym i prasowym, ukazuje się jako miesięcznik.

Ostatnio wyszedł z druku zeszyt listopadowy „Prasy”, który zawiera treść następującą:
W. Gielżyński. — O potrzebie istnienia szkół dziennikarskich; J. Berson (Otmars). — Prasa w Związku Sowieckim; M. Obarski. — Nowa organizacja obsługi prasy prowincjonalnej przez P.A.T.; Porozumienie ogłoszeniowe wydawców; Na terenach azjatyckich. — Prace Polskiego Związku Wydawców; Organizacja dziennikarska; Sprawy kolportażowe; Kronika krajowa; Ustawy i rozporządzenia dotyczące prasy; Prasa na szerokim świecie.

Cena zeszytu 1 zł. Do nabycia w administracji „Prasy” (Warszawa, Krak.-Przedm. 40 m. 11), w większych księgarniach i w kioskach „Ruchu”.

Świadek odwołuje zeznania

— Chcę, bowiem odwołać swoje zeznania, złożone w śledztwie i wyjaśnić okoliczności, w jakich zeznania te złożyłem.

Świadek twierdzi, że był przesłuchiwany przez policję przez 9 dni i nocy oraz bity przez naczelnika więzienia we Lwowie. To złamało go i doprowadziło do tego, że złożył obciążające zeznania. Obecnie odwołuje je w tej części, które obciążają oskarżonych, natomiast podtrzymuje zeznania, dotyczące krajowej egzekutywy. Świadek przyznaje, iż należał do O. U. N., a członkiem krajowej egzekutywy został w r. 1933. Z pośród

oskarżonych zna Bandere, Kłymyszyna, Myhala, Kaczmareckiego, Malucę, Zarycką i Raka. Na pytanie, czy zna ich z pracy w organizacji, odpowiada przecząco.

Sąd Okręgowy biorąc pod uwagę, że zeznania świadka obecnie różnią się od zeznań, złożonych przez niego w śledztwie, postanawia je odczytać. Na dalsze pytanie wyjaśnia, iż był referentem propagandowym. Zwierzchnikiem jego był Prowidnyk, którego nazwiska nie chce ujawnić, jak również nie chce podać nazwiska referenta organizacyjnego. Przyznaje, iż miał pseudonim „Bir”.

Jaki był stosowany terror?

Prok. Żeleński: — Niech nam pan opowie szczegółowo, jaki to terror stosowano do pana.

Świadek: — Naczelnik bił...
Prok. Żeleński: — Czy był kto przy tem?

Świadek: — Nie, policjanci wyszli wtedy, kiedy naczelnik więzienia mnie uderzył.

Prok. Żeleński: — A w co uderzył?

Świadek: — W ciało.

Prok. Żeleński: — Ale gdzie?

Świadek: (po chwili wahania, uświechając się) — Zdaje się po twarzy.

Prok. Żeleński: — To pan nie bardzo pamięta gdzie pana bolało.

Świadek: — To było już tak dawno.

Prok. Żeleński: — A czym bił?

Świadek: — Pięścią, ja byłem więzieniem tak osłabiony, że nie mogłem stawić oporu.

Dlaczego nie meldował sędziemu?

Prokurator Żeleński zapytuje, czemu o fakcie tym świadek nie powiedział, gdy był badany przez sędziego śledczego i w obecności prokuratora. Świadek nie umie nato dać wyraźnej odpowiedzi. Podaje następnie, że był badany przez sędziego śledczego we Lwowie i w Warszawie, badany w Warszawie w lutym r. b. również nic nie powiedział, że zeznania jego były wymuszone, gdyż uważał to za niepotrzebne, wolał bowiem mówić o tem na rozprawie „gdzie będzie publiczność” — dodaje w tem miejscu prok. Żeleński.

Na dalsze pytania prokuratora świadek nie chce dać odpowiedzi, tłumacząc się, że nie wie, bądź też że odmawia od

powiedzi. Chodziło bowiem o ustalenie roli poszczególnych osób w O. U. N. Następnie świadek opowiada o akcji antyszkolnej.

Uchwalono wówczas przeprowadzić akcję polegającą na tem, że miano wezwać dzieci do czynnego oporu przeciwko szkole polskiej, nauczycielom polskim i podręcznikom polskim oraz domagać się wprowadzenia nauczania w duchu ukraińskim, to znaczy, aby wszczepiać w dzieci nienawiść do Polski i Rosji Sowieckiej oraz do innych okupantów.

Prok. Żeleński: — Kto są ci okupanci?

Świadek: — Czechosłowacja i Rumunja.

Akcja antysowiecka O. U. N.

Następnie na pytanie prokuratora świadek mówi o akcji antysowieckiej O. U. N. Sprawa ta była przedmiotem obrad krajowej egzekutywy.

Na pytanie jakie stanowisko zajmował w organizacji Konowalec, świadek odpowiada, że jest on „wodem ukraińskich nacjonalistów i wodzem narodu ukraińskiego”. Formalnie jest on prezesem powodu.

Z kolei świadek na pytanie prokuratora opisuje organizację sądu O. U. N., przed którym toczyły się sprawy członków tej organizacji. Sąd składał się z 3 sędziów, był też prokurator i obrońca, wszyscy mianowani przez prowidnyka.

Zeznania oskarżonych i świadków spisywał prokurator, który przedkładał je sądowi. Kary były różne: od kary nagannej aż do kary śmierci. Świadek uczestniczył w kilku sprawach przed sądem organizacyjnym. Prowidnyk miał głos w sprawie wykonania wyroków i mógł wyroki te zawiesić. Decydował on też o wykonaniu kary śmierci.

Na pytanie obrońcy świadek stara się odwołać już całkowicie swe zeznania ze śledztwa, w których „wsypał” poszczególnych oskarżonych.

Następnie okazano świadkowi znajdującą się w dowodach rzeczowych kartkę, pod

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś dawno oczekiwana premiera wielkiej komedji muzycznej p. t.

FOLIES BERGERE

W rolach głównych: Maurice Chevalier, Anna Southern i Merle Oberon, oraz zespół 100 „girls”

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Wesoła trójka w nowym polskim filmie dla wesołych i smutnych E. Bodo, Benita, A. Fertner w filmie p. t.

Jaśnie Pan Szofer

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Walka kłusowników z policjantem pod Piotrkowem

W dniu 30. XI. pomiędzy g. 14 — 15-tą, poster. Kawecki z Posterunku P. P. w Rozprzutu powiatu w czasie służby specjalnej na polach wsi Ludwików, gm. Gorzkowice nakłonił się na 2 kłusowników, którzy na wezwanie do zatrzymania się oddali doń kilka

strzałów. Na skutek tego posterunkowy użył broni palnej raniąc w jamę brzuszną Matyja Ludwika lat 45. W międzyczasie brat tegoż Matyja Marjan uderzył kilkakrotnie kołem w głowę posterunkowego Kaweckiego usiłując jednocześnie wyrwać mu rewolwer. Wówczas poster. Kawecki oddał strzał i zranił w nogę nacierającego Matyję Marjana. Po przybyciu na miejsce większej siły policyjnej rannych przewieziono do szpitala w Piotrkowie. Dalsze dochodzenie w toku.

Dlaczego płatki owsiane KNORR SĄ TAKIE ZDROWE

Podobnie jak matka daje swemu dziecku w ciągu pierwszych miesięcy jego życia pożywienie najbardziej delikatne, wzmacniające i zawierające wszelkie niezbędne dla życia składniki, — zupełnie tak samo również i owies przygotowuje dla swego załączka zapas najszlachetniejszych środków odżywczych. Wszystkie siły czerpane z ziemi, całkowita energia pobierana w postaci węgla z powietrza i promieni słonecznych — wszystko to nagromadza się powoli w ziarnie owsa.

Zakłady Knorra, opierając się na swym długoletnim doświadczeniu, przerabiają te naturalne związki odżywcze ziarna owsianego w taki sposób, że stają się one nadzwyczaj łatwo strawne i spożyte rano dostarczają ustrojowi to, co mu jest najbardziej w ciągu dnia potrzebne; są one mianowicie źródłem energii dla zwykłej codziennej pracy i niezbędnego dla ustroju ciepła. Ponadto wywołują one dobre samopoczucie oraz lekkość i elastyczność, które może mieć tylko ten człowiek, który dobrze i bez trudu trawi.

Zaden przeto środek odżywczy nie nadaje się taniej na śniadanie.

ZDOLNA

GOSPODYNI do majątku ziemskiego zaraz poszukiwana Warunki według umowy.

Oferty do Redakcji „Dziennika Piotrkowskiego pod „Gospodyni”

TEN KOLNIERZYK
mouk

OPUS

jest wygodny, elegancki i trwały

Tania sprzedaż przedświąteczna

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerja
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Halle Hallo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

Ciekawy koncert

Jak już zapowiadaliśmy we wtorek o godzinie 20-ej w sali im. Kilińskiego w Piotrkowie wystąpi raz jeden znakomity śpiewak tenorowy p. Władysław Surzański, który po dłuższym pobyciu i występach zagranicą wracając do Warszawy został wproszony na zatrzymanie się w Piotrkowie gdzie da jedyny koncert. W programie spiewaka będą najsłynniejsze arje z oper Pucciniego, Leoncavallo, Verdiego i Moniuszki. Ceny biletów są prawdziwie kryzysowe i wynoszą od 2 zł do 50 groszy. Młodzież szkolna płaci za wejście tylko 25 gr.

Złośliwy sąsiad

Przed sądem Grodzkim w Piotrkowie zasiadał na ławie oskarżonych w dniu 28 listopada funkcjonariusz P. K. P. Józef Kordowiak stały mieszkaniec m. Piotrkowa, a który wszedł do ogrodu stanowiącego własność p. Leopolda Brauna i wbrew żądaniu tegoż wyjść nie chciał do tego jeszcze p. Brauna rdzennego polaka zwymyślał od „szwabów” i innymi nieuczynnymi epitetami. Sąd w osobie sędziego Namysłowskiego, po wysłuchaniu rzeczownika oskarżenia mec. Wacława Walosińskiego skazał oskarżonego Kordowiaka na 20 zł grzywny z zamianą na 4 dni aresztu i ponoszenie kosztów sądowych. Tak niski wymiar kary oskarżony otrzymał tylko dzięki doskonałej obronie adwokatu Wincentego Szafnickiego.

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁO

w niedalekiej przyszłości przyjęcie kandydata do rzemiosła

Wobec wielkiego postępu, wysokiej oświaty i uspołecznienia, co niezadługo będzie udziałem wszystkich ludzi, wiele zmieni się w rzemiośle. Trzeba będzie przede wszystkim skończyć z niezależnością rzemieślnika — trzeba będzie opanować ten niesforny żywioł nie liczący się, ani z groszem, ani z prawem, ani z żadnym z kandydatów na posła, czy senatora. Trzeba będzie ukrocić zbyt wielkie wymagania życiowe tej kasty ludzi — tak bardzo niesłownych — nie solidnych. Trzeba z tych obywateli nieprodukcyjnych, a krnąbrnych uczynić żywołów w państwie twórczy, karny (w całym znaczeniu słowa) i pokorny. Będą to musieli być ludzie wielkiej nauki i doświadczenia fachowego — pełni poczucia obowiązków swych i zaparcia — słowem — ludzie wielcy i święci.

Oto jak będzie wyglądała pierwsza próba kandydata do rzemiosła.

Do drzwi, z po za których dochodził zadyszany, asmatyczny zgrzyt piłników i postękiwanie śróbstaka (imadła) zbliżył się mężczyzna — najwidoczniej syna. Drżąc z wzruszenia ręką zapukał zrazu delikatnie, potem mocniej. Po długiej, brzemiennej w skutki chwili, drzwi otworzyły się i stanął w nich sympatyczny, nad wyraz szczupły, nieco zgarbiony, siwowło-

sy o estetycznej twarzy — mistrz. Popatrzył badawczo na przybyłych i zapytał, czego by sobie życzyli.

— Szanowny panie mistrzu — odezwał się ojciec młodziana — ten oto...

— Proszę pana, ja chcę się uczyć na ślusarza — zawołał młodzian. Mistrz spojrział na mówiącego i pokiwał głową.

— Czy zdajesz sobie sprawę synu, z tego coś przed chwilą powiedział?

— Tak jest proszę pana, chcę zostać ślusarzem!

— A czy wiesz, młodzieńcze, że zawód swój trzeba pokochać i życie dlań całe poświęcić?...

— Wiem, i chętnie to uczynię.

— ...Ze trzeba dużo ofiar złożyć na warsztacie.

— To złożę. (Tu ojciec niespokojnie poruszył się)

— ...że trzeba wyrzec się uciech tego świata...

— Da się zrobić, proszę pana!

— A więc wyrzekasz się wszelkich rozrywek?

— Wyrzekam!

— Wyrzekasz się domu i własnego ogniska rodzinnego?

— Wyrzekam... (to ojciec szturchnął syna).

— Wyrzekasz się wszelkich wygod, i rzeczy niemających nic wspólnego z zawodem twoim?

— Wyrzekam!

— Ślubujesz cichą pracowitość, posłuszeństwo, pokorę i uległość aż do śmierci?

— Ślubuję!

— No, w takim razie możesz wejść do pracowni — zobaczmy...

— A, panie mistrzu, jak ja to wszystko wypełnię, czy będę miał kiedy swój własny warsztat i tyle narzędzi?...

— Jeżeli znajdziesz łaskę u klientów i u władz skarbowych... Eol.

Radjo we wtorek

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 „Zabawki Tomka”. 12.10 „Tysiąc taktów muzyki”. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego”. 13.30 „Z rynku pracy” 15.30 „Pieśni miłosne”. 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Muzyka. 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 17.00 Odczyt. 17.50 Encyklopedia. 18.00 Koncert. 18.30 Rola literatury. 18.45 Melodje z oper. 19.00 Wiadomości rolnicze. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Orkiestra pod gazem”. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 Koncert. 22.00 Wiązanka. 22.30 Odczyt. 22.45 „Wilno — miasto Marszałka Piłsudskiego”. 23.05 Muzyka taneczna.

Obniżka cen

kąpieli w Łaźni Miejskiej
Dowiadujemy się, że Zarząd miasta opracował projekt znizki opłat za kąpiele i natryski w Łaźni Miejskiej. Obniżenie cen ma wejść w życie już w najbliższym czasie.

Zniżka ta jest bardzo pożądana i niewątpliwie przyczyni się do podniesienia frekwencji korzystających z urządzeń Łaźni, a tem samem — do podniesienia dochodów Zarządu Miejskiego z tego tytułu.

BUDYNEK

w Parku im. Ks. J. Poniatowskiego należałoby wykorzystać na sport

Jak wiadomo w Parku Miejskim im. Ks. Józefa Poniatowskiego znajduje się budynek, który nie jest zupełnie w okresie zimowym wykorzystywany (latem istnieje tam bufet dzierżawiony przez prywatnego przedsiębiorcę). Wobec tego, że w okresie zimowym Park Miejski jest miejscem uprawianego sportu tyżwiarskiego przez liczne rzesze dziatwy szkolnej i młodzież, czy nie byłoby celową rzeczą, żeby budynek ten również był wykorzystany dla innych dziedzin sportu.

Jedyną organizacją, która by w pełni mogła wykorzystać budynek w parku, byłby Miejski Komitet P. W. i W. F. Należałoby o tem pomyśleć i stworzyć w ten sposób Dom Sportu, który już dawno zamierzano stworzyć w Piotrkowie.

Jak dowiadujemy się sprawa oddania budynku w Parku na cele sportu i wychowania fizycznego jest właśnie rozpatrywana przez Zarząd Miejski i zamierzania Magistratu idą w kierunku wykorzystania domu przez Miejski Komitet P. W. i W. F., co należałoby powitać z największym uznaniem.

KRADZIEŻ

w Bełchatowie

W nocy na 30. XI na szkodę Rozentala Jankla zam. w Bełchatowie, przy ul. Pabjanickiej, nieznanymi sprawcy skradli ze składu 25 sztuk tkanin i 12 pak bawelny, ogólnej wartości 1200 zł. W toku pierwiastkowego dochodzenia 13 sztuk tkanin odnaleziono w szopie majątku Doniechowice ukryte w słomie.

BOLACH W GŁOWY
STOSUJE SIĘ DLA DOBROBYTNYCH PRZYSZKI DO BÓLU GŁOWY ZE ZNAKIEM FABRYCZNYM PISZCZÓŁKA

Premjery w kinach

„Czary” — Folies Bergere — z dawno niewidzianym na naszym ekranie Mauricem Chevalier to obraz wesoły o pięknej wystawie, doskonałym udźwiękowieniu i doborowej grze całego zespołu. Wiele pomysłowości włożył reżyser w specjalne popisy baletowe niewidziane ze względu na ich oryginalność na zdjęciach.

Znakomity francuski kupiecista, który zbiera obecnie laury filmowe w Ameryce ma w tym obrazie bardzo dobrych partnerów, a zwłaszcza 2 czarującą partnerki Annę Southern i Merle Oberon. Zespół 100 girls w efektownych scenach baletowych to clou tego świetnego filmu.

Obraz może się wszystkim podobać. W przygotowaniu dyrekcji kina „Czary” znajduje się film o człowieku bestji czyli „Człowiek-Wilk”, który budzi grozą a zarazem pokazuje tego rodzaju oryginalne i niesamowite zdjęcia jakich nigdy ni oglądano na ekranie. Premiera ta budzi ogromne zaciekawienie.

Na falach eteru

Radjo na froncie abisyńskim

Z włoskiej części Abisynji odezwał się już po raz trzeci głos bezpośrednio w eterze. Tym głosem są transmisje krótkofalowej stacji radjofonicznej 2 RO w Asmara, pracującej na fali 25,4 metra.

Stacja utrzymuje i prowadzi w zasadzie Kwatery Główna Armii Włoskiej, wszelako dla celów dziennikarsko-radjowych, dowództwo włoskie udziela tego znakomitego środka komunikacji ze światem. Poraz pierwszy we środę 30 października między godziną 17-tą i 17.15 nadawał z Asmary audycję specjalny korespondent amerykańskiej agencji prasowej Universal News Service, Mr. Gibbens.

Dziennikarz amerykański „wy prowadził mikrofon w pole”, na nowo zbudowaną szosę, którą przeciągały kolumny wojsk włoskich. Stanął na sosie i nadawał tylko objaśnienia do wydarzeń. Efekty były rozumie się, rozmaite, a wszystkie bardzo wojenne: Więc: huk przejeżdżających tanków, armat, ogłuszający warkot silników samolotowych i ciężarówek z wojskiem, amunicją i t. p.

P. Gibbons zaprodukował również głosy abisyńczyków. Audycja miała wypaść tak świetnie, że agencja amerykańska uprosiła dowództwo włoskie o następną transmisję z bliźszych linii frontu. Oczywiście transmisja będzie niesłychanie kosztowna, bo p. Gibbens będzie musiał na koszt swej agencji przeprowadzić specjalny kabel. Tę następną, niezmiernie ciekawą transmisję wyznaczono na ostatni tydzień listopada.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1 szta str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.